Numer 9. Rok XIII. Kraków, dnia 2 marca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500 868.

Zapusty.

Ostatnie dni przed wielkim postem, poprzedzającym mękę Chrystusa Pana i Jego Zmartwychwstanie, nazywamy zapustami. Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą zabaw wszelakiego rodzaju, widowisk, uczt, i wesołości. Już u pogan rzymskich odprawiano w tych czasach bachanalje. I Kościół katolicki, jak nigdy, tak i w tym czasie godziwych zabaw nie zabrania. Ponieważ jednak niejednokrotnie zabawy zapustne przechodziły granice przyzwoitości, dlatego też w wielu świątyniach Pańskich urządzane bywają w Zapusty nabożeństwa czterdziestogodzinne, aby wiernych odciągnąć od gorszących zabaw, a zwrócić myśli ich w tym czasie ku Bogu.

Do Zapust w wielu okolicach Polski były dawniej przywiązane różne zwyczaje. Oto np. w niektórych domach szlacheckich najwymowniejszy z domowników lub z gości, odznaczający się przytem dowcipem w ostatni wtorek wkładał na siebie koszulę zamiast komży, pas zamiast stuły kapłańskiej, stawał na stołku, przybitym do ściany, osłoniętym dywanem i prawił kazanie. Kazanie takie wywoływało salwy śmiechu wśród słuchaczy. Po takiem kazaniu, które jednak nigdy nie obrażało uczuć religijnych, następowała wieczerza mięsna, a gdy północ uderzyła, wynoszono tak zwany „podkurek", t. j. śledzie, jaja i mleko i w ten sposób zaczynano post wielki.

We dworach szlachty litewskiej był zwyczaj, że gdy północ nadeszła, wnoszono na stół przykryty półmisek. Gdy uderzyła dwunasta godzina, podnoszono pokrywę, z pod której wylatywał wróbel, a na półmisku zostawały dwa śledzie. Ptaszek był symbolem uciekającego mięsa na wielki post, a śledzie zwiastowały nadejście postu.

Lud wiejski między Bugiem, Karpatami i Dnieprem miał lub jeszcze gdzieniegdzie ma zwyczaj kolendowania zapustnego, polegający na przebieraniu się za tak zwanego „turonia" i obchodzenia z nim chat i dworów wiejskich. U Rusinów nad Bugiem, w końcu zapust, jeden z parobków rzeźwych przebiera się za „kozę" i z kilku towarzyszami, przebranymi za dziadów, cyganów, żydów, obchodzi wieś całą i dwór, a gdy w skokach naśladuje kozę, cała drużyna śpiewa.

Tu i ówdzie na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu w ostatni wtorek obwożą kurka, wystruganego z drzewa, a osadzonego na dwóch kółkach, ciągniętych za mały dyszel przez parobczaków, którzy dość długą przemową zapraszają dziewczęta i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego, za co otrzymują ser, masło, jaja, słoninę i t. d., z czego, dokupiwszy sobie wódki, urządzają ucztę przed północą.

W Zapusty niemal każda okolica Polski ma inny rodzaj zabaw, ale wszędzie bawią się ochoczo, bo wiedzą, że przez siedm tygodni wszelkie publiczne zabawy są przez Kościół zakazane. I oczywiście, o ile te zabawy nie przekraczają form przyzwoitości, nikt nic przeciw nim mieć nie może, ale przeradzają się one często w prawdziwe orgje, które jak najsurowiej potępić należy. Najgorszą rzeczą jest w tem wszystkiem, że te zabawy zapustne przeciągają się niejednokrotnie do białego dnia w środę popielcową, a to już jest grzechem, bo wówczas przekracza się przykazanie kościelne, które zakazuje w dni postu wielkiego urządzania wszelkich zabaw. Ludzie rozochoceni jednak nie zważają na to, że z uderzeniem godziny dwunastej w nocy post się rozpoczął i zabawę zakończyć trzeba.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

I.

W roku 1836 zajechała do Suchum-Kaleh silna flota, licząca przynajmniej pięćdziesiąt okrętów. Na nich przybyło jakich piętnaście tysięcy rosyjskich żołnierzy z Anapy, dużo armat i wielkie zapasy środków żywności, przygotowanych na zbliżającą się zimę. Na odległość strzału od brzegu okręty zarzuciły kotwicę, zwracając paszcze swych armat na wybrzeże, zaś żołnierzy czółnami przewożono na brzeg.

Naczelny wódz wojska rosyjskiego, generał Weljaminow, zaprosił na okręt admiralski dowódców poszczególnych oddziałów i dawał im potrzebne rozkazy. Wyjaśnił im, że zadaniem przybyłego wojska jest opanować czerkieską twierdzę Suchum-Kaleh, jak również i miasto, leżące na drugim brzegu rzeczki Szemeszy.

Ostatnim, który odbierał rozkazy od generała, był młody pułkownik, wódz całej jazdy, przybyłej z wojskiem jedynego pułku czarnomorskich kozaków.

— Rjuminie — rzekł mu generał — podczas tego, gdy nasza piechota będzie zdobywała miasto, ty rzucisz się z dwoma sotniami swojej jazdy do rzeki Szemeszy, która ma teraz dużo wody, i przepłyniesz ją. Zakryty oboma stromymi brzegami, wyłapiesz wszystkie czółna, spotkane podczas przeprawy; gdy podpłyniesz z ludźmi do czworobocznego białego budynku, dobrze możesz go stąd widzieć przez lunetę, wyjdziesz na brzeg rzeki i zajmiesz go. Masz wykonać najtrudniejsze zadanie, bo podczas gdy twoi towarzysze będą walczyć z mężczyznami, ty musisz stoczyć bój z kobietami. Budynek ten, to dom sprzedaży kobiet, bo tu Czerkiesi sprowadzają wszystkie te piękności, które zakupują kupcy ze Stambułu i Kairu do haremów mahometańskich panów. Te dziewczęta musisz zabrać, zważaj tylko na to, aby twoi żołnierze nie popełnili żadnych głupstw. Uważaj też dobrze i na siebie, byś nie popatrzył się której z nich głębiej w oczy, bo w oczach Czerkiesek znajduje się specjalny czar. Kto kupuje sobie Czerkieskę za niewolnicę, sam się jej sprzedaje za niewolnika. Za wszystko, co się w czerkieskim budynku stanie, jesteś odpowiedzialny przedemną i przed carem. Dziewczętom zaraz powiesz, że nic złego im nie grozi. Gdyby po udanej wyprawie napadło cię wojsko, wsadzisz każdemu jeźdźcowi jedną dziewczynę na konia i w ten sposób będziesz się starał uchronić je dla nas. Gdyby zaś straż podpaliła budynek, rzucisz się do ognia i dziewczęta stamtąd wyniesiesz. A gdyby dziewczęta swoim sposobem broniły się z mieczem w ręku, pozwolisz siebie i twoich żołnierzy rąbać i siec, ale na ich ciosy nie będziesz odpowiadał — ręka dziewczęca nie zadaje nigdy głębokich ran. Rozbroisz je tylko, ale nie wolno ci ich ukrzywdzić. Dalsze me rozkazy będą ci na czas dostarczone. A teraz możesz odejść.

Pułkownik Kalamow Feodorow Oleg zaraz wsiadł do najbliższej łodzi, wyprawił się z połową sotni kozaków z morskiej zatoki w kierunku ujścia rzeki Szemeszy, a przez lunetę bacznie obserwował wysoki, biały gmach. Za łodzią i obok niej płynęły konie kozaków, ciężko sapiąc.

Pierwszej części rozkazu, aby zajął wszystkie łodzie, które znajdzie w drodze — Rjumin nie wykonał, bo na rzece nie było ani jednej łodzi. Ale zato tem wcześniej dotarł do białego gmachu.

Nigdzie nie natrafił na opór; na całym brzegu nie zauważył ani jednej żywej duszy. Sądził więc, że nieprzyjaciel przygotował zasadzkę, aby potem tem lepiej mógł na niego uderzyć, co zresztą jest zwyczajem u Czerkiesów. Kozacy ciągle trzymali broń gotową do strzału.

Kiedy już wreszcie wyjechali z koryta na brzeg i znaleźli się na piaszczystej drodze, prowadzącej do białego gmachu, Rjumin wydał rozkaz: „Powiesić karabiny, szable schować w pochwach". Po wydaniu tego rozkazu pędził ku tajemniczemu budynkowi, nie mającemu wogóle okien. Ktoby z tego budynku chciał się rozglądnąć po okolicy, musiałby wyjść na płaski dach. Brama budynku była otwarta, a nie zastano u niej żadnej straży. W okamgnieniu jeźdźcy otoczyli cały gmach, zajęli wszystkie wyjścia, a Rjumin bez wahania wszedł na podwórze, a stąd po wąskich schodkach na korytarz z silnie zakratowanemi oknami. Jego kozacy kroczyli za nim — jednak nigdzie nie spotkali człowieka.

Sklepione korytarze i obszerne komnaty ziały pustką, wszędzie panowała dziwna, głęboka cisza. — Na mozaikowej podłodze leżały małe drewniane pantofelki, które kobiety wschodnie wkładają na nogi, gdy chodzą po zimnej, kamiennej podłodze, a w wielkim basenie w kąpieli pływała długa, czerwona wstążka, pewnie niedawno temu zdobiła włosy jakiejś czerkieskiej nimfy.

Rjumin nie miał żadnego rozkazu na wypadek taki, gdyby nikogo nie znalazł. — Miał więc dosyć czasu na oglądanie napisów na ścianach i na czytanie różnych miłosnych wynurzeń, pod któremi znajdowały się podpisy takie, jak Lejla, Zuelma, Zorajda. Opanowywał bowiem doskonale język czerkieski.

Spodziewał się, że będzie miał więcej zajęcia, skoro tylko zacznie się atak na miasto i na pobliską twierdzę. Ale czekał daremnie. Ani jeden strzał, ani wykrzyk nie zdradzał, żeby w sąsiedztwie zdobywano miasto lub twierdzę. Kozacy resztę dnia aż do wieczora przepędzili bezczynnie w siodle.

Wreszcie od generała przybył oficer ordonansowy i przyniósł pułkownikowi kozackiemu rozkaz, aby natychmiast wrócił do miasta.

Rjumin zdał dowództwo nad swoimi ludźmi pierwszemu porucznikowi, a śpieszył z ordonansem do generała Weljaminowa.

W drodze spotykali oddziały wojska rosyjskiego, szukające schronienia po domach. Główne stanowisko Weljaminowa było w bazarze na rynku.

— Przygotowano tu dla nas małą niespodziankę — rzekł generał do Rjumina, gdy ten stanął przed nim, — Czerkiesi byli już powiadomieni o naszem przybyciu i zamiast stawić nam opór, jak się tego spodziewałem, opróżnili wszystko przed nami i znikli. W całem mieście nie było żywej duszy, nie znaleźliśmy ani nawet zwierzęcia. Zniszczyli całą twierdzę, a nawet i kamienie zmietli do morza. Przypuszczam, że i ty znalazłeś próżną klatkę, a cudne ptaszki odleciały jeszcze przed twojem przybyciem.

— Rzeczywiście tak było, panie generale, niebo przyprawiono o stratę kilkaset pięknych mniszek, — odrzekł Rjumin, uśmiechając się.

— Tylko ty nie śmiej się z nieba — upominał go generał; — mógłbyś tego żałować. Wiesz, jakie zadanie masz teraz do spełnienia?

— Sądzę, że teraz, kiedy udało nam się udaremnić handel dziewczętami, wrócimy pięknie, spokojnie do Anapy.

— O, właśnie że nie! Naszem zadaniem teraz będzie tu na stałe osiąść i zbudować twierdzę.

— Jako prawdziwy żołnierz rosyjski, poddaję się wszystkiemu, chociaż nawet czego nie rozumię.

— Dla ciebie jednak zrobiono wyjątek, a teraz się dowiesz, w jakim celu potrzebujemy twojej pomocy. Jest powszechnie znaną rzeczą, że ty, Rjuminie, odznaczasz się niebywałą odwagą; lubisz przygody, a mam cię w podejrzeniu, że też w tobie siedzi coś z romantyzmu. Dalej wszyscy wiedzą, że prędko i łatwo uczysz się obcych języków, i że odznaczasz się dowcipem i przedsiębiorczością.

— Przypisuje mi się za dużo zalet, panie generale! — mówił Rjumin, którego zaczęły już niepokoić pochlebstwa generała.

— Potrafisz doskonale się przeobrażać, o czem sam się przekonałem, kiedy urządziłeś raz z oficerami teatr. A umiesz też doskonale śpiewać!

Rjumina to wszystko dziwiło. Z zatajonym oddechem oczekiwał, co też jeszcze dalej usłyszy.

— Pewnie i dziewczęta umiesz doskonale zwodzić.

— Ale jaki ma to związek z wyprawą na Kaukaz?

— Pewnie byłoby ci przyjemniej, gdybym z tobą mówił o strategji? Wypełnię i to żądanie! Otóż wiesz dobrze, że w Piotrogradzie wyprawę na Kaukaz podzielono na dwa skrzydła, na prawe i lewe. Skrzydło lewe opiera się o morze Kaspijskie, skrzydło prawe zaś o morze Czarne. Pierwsze postępuje polnemi drogami z Władywkaukazu, drugie zaś wzdłuż wybrzeży Kaukazji; oba skrzydła oddziela to rozległe królestwo skalne.

— A co je łączy?

— Również to rozległe królestwo skalne. To skalne królestwo zamieszkuje prawie tyle narodowości, ile tutaj jest osad. Zupełnie słusznie Arabowie nazywają Kaukaz „ojczyzną języków". W porcie Suchum-Kaleh prowadzono handel — za czasów Strabona w trzystu różnych językach, które jeszcze dziś zastąpione są na Kaukazie, jeden ród nie rozumie drugiego, a rody nie mieszają się z sobą. Każdy ród ma swój własny strój. Rysy twarzy, zdolności i budowa ciała zdradzają wielkie urozmaicenie; rzeczywiście jest to mieszanina wszystkich narodów ziemi, gdyż i tu znalazły się resztki takich narodów, których państwa już dawno zniknęły z map geograficznych, znajdują się tu i resztki narodów dawno już wymarłych; między niemi są Włosi, Grecy, Francuzi, którzy tu zabłądzili w czasie wypraw krzyżowych. Rzeczywiście, takiej wielkiej mieszaniny narodów nie ma Pan Bóg nigdzie więcej na całym świecie. Otóż tę przepyszną mieszaninę ludów musimy podbić.

— A czy wiesz, dlaczego to musimy uczynić? — mówił dalej Weljaminow. — Otóż w dzisiejszych czasach wydobywają złoto tylko w dwóch krajach europejskich i to w większych ilościach, a mianowicie w Rosji i na Węgrzech. O produkcji innych krajów nie warto nawet mówić. A jeszcze do tego produkcja ta połączona jest z wielkiemi wydatkami; przynajmniej na Węgrzech nie opłaca się, bo zarząd i dozór pożerają cały zarobek. W Rosji, gdzie to w kopalniach najczęściej pracują skazańcy, produkcja przynosi zysk, ale ilości złota wydobytego nie można porównać z wielkością państwa. Najstarsi pisarze głoszą, że pierwotnie Kaukaz był ojczyzną złota, ale gdzie się właśnie ten złotonośny kraj znajduje, jest dotąd niewytłumaczoną zagadką.

Rjumin wzruszył ramionami: — na pytanie to prawdopodobnie nie będzie mógł odpowiedzieć.

— Uważaj bracie, — mówił dalej Weljamonow — w Uralu zdradza bytność złota rzeka Ural, w Siedmiogrodzie zaś Aranosz, bo rzeki te wyrzucają na brzeg ziarnka — a niekiedy i grudki złota, w rzekach, wypływających z Kaukazu, nie znaleziono dotąd ani jednego ziarnka złota. Gdzie więc mogą się owe pokłady znajdować, nie zbadaliśmy dotąd, chociaż ciągle wysyłamy na wszystkie strony szpiegów.

— A czy już wybadano, gdzie się ta ziemia znajduje?

— Gdybyśmy to wiedzieli, wiedzielibyśmy już wszystko. Aby rozwiązać tę zagadkę, zdołaliśmy ledwo jeden krok uczynić naprzód. Na Kaukazie znajduje się miasto Nucha, którego mieszkańcy trudnią się rozległym handlem jedwabiem. Co roku przybywają do tego miasta kupcy aż z Marsylji i Lyonu, a równocześnie i wysłańcy pewnego szczepu, ci przybywają tu z karawanami, przywożąc kokony jedwabnika. Ci ludzie mieszkają prawdopodobnie w ziemi, otoczonej zupełnie górami, posiadającej ciepły klimat, rozwinęło się tam górnictwo, mieszkańcy są bardzo bogaci. Dowodzi tego to mnóstwo jedwabiu, przywożonego każdego roku na targ. Tych ludzi niektórzy nazywają „Lazami", zaś Daghestańcy nazywają ich „Udiami". Trzeba więc przypuszczać, że ci dziwni ludzie zamieszkują tę tajemniczą ziemię, ową złotodajną studnię dla całego Kaukazu, swoją pracą wzbogacają wszystkich złotników w Kabardzie i Daghestanie. Łatwo też można zrozumieć, dlaczego i ten najbiedniejszy Czerkies, chociaż ubranie jego jest mizerne, ma na swoim kaftanie złote guziki, a pochwa i rękojeść jego sztyletu są wykładane złotem.

— Szkoda tylko, że dotąd nie wiemy, gdzie te kopalnie złota się znajdują.

— Z pewnością są w ziemi Udiów czyli Lazów.

— A jednak łatwoby można tych dziwnych ludzi wyśledzić. Gdy z targu wracają do domu, możnaby wysłać za nimi potajemnie szpiegów.

— Miły bracie, nie jesteś pierwszym, który podaje taki plan. Niezliczone razy już tego sposobu próbowaliśmy, ale dotąd żaden z wysłanych szpiegów nie wrócił. Wysłaliśmy za nimi dobrze zorganizowane kozackie oddziałki, ale dotąd daremnie czekamy na ich powrót. Powierzyliśmy to zadanie do wykonania Osjetyńcom, Gruzinom, którzy są nam wierni i doskonale znają ten kraj — wszyscy zginęli. Próbowaliśmy z Armeńczykami, bo ci potrafią wcisnąć się w każdy kątek świata, ale ani jeden z nich nie wrócił. Nigdy też nie dowiedzieliśmy się, co się z tymi ludźmi stało. Gdyby się byli dostali do niewoli, przecież któremuś z nich udałoby się z pewnością umknąć i donieść nam o losie innych. Raz nawet wzięli ludzie nasi z sobą gołębie pocztowe, aby przynajmniej za ich pośrednictwem mogli się z nami porozumieć, ale nawet i gołębie nie wróciły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zimowe strofy.



Śnieżystą bielą kryte pola,
W dali czerniący las sosnowy
I wron kraczących wielkie stada,
Oto widok naszej wsi zimowy.
Sznury się niskich ciągną chałup
Wzdłuż krętych drożyn wyboistych,
Za nimi ciche tkwią konary
Osamotniałych drzew bezlistnych.
Czy cisza błoga, czy też wicher
Śnieżne roznosi wkrąg tumany,
Zawsze Tyś dla mnie piękna wiosko,
Gdy patrzę na Cię zadumany.

Wł. Frącz.

WOJCIECH BYCZEK-BREOWICZ.

Zamek Odrzykoński.

Szkic historyczny z XVII wieku.

Cisza marcowego poranku przepojonego balsamicznym zapachem pękających sosen unosiła się nad zamkiem pogrążonym w gorączkowej pracy, przygotowaniach i jakiejś niepewności czy oczekiwaniu idących wypadków. W gęstwie lasów rozpostartych u stóp zamkowego wzgórza brzmiały najsłodsze symfonje rozegranej harfy ptasiej. Strumyk w dolinie szemrał ustawicznym pluskiem swych fal, las cichutko szumiał pieśń wiecznego spoczynku poległym i tym, którzy jeszcze poledz tu mają w morderczej zawierusze.

Zbliżające się od południa wojska lśniły się we wiosennem słońcu, łamały na pagórkach jak ogromny wąż, sunący na pożarcie bezsilnej długą walką wyczerpanej ofiary.

Na murach Krosna ozwały się działa — jedno, drugie, trzecie... Płynące szeregi zatrzymały się powoli w pewnem oddaleniu; po chwili wysunęło się kilku jeźdźców i cwałem popędziło ku miastu. Po upływie kilku chwil ruszyły szeregi i zniknęły wśród drzew u bram miasta. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że obserwowane wojska nie są, niestety, odsieczą, lecz sprzymierzeńcem Szwedów.

Stalowa twarz komendanta zwrócona ku południowi nie zdradzała jednak najmniejszego zaniepokojenia. Spostrzegłszy w rozpostartym u stóp zamku obozie szwedzkim jakieś ruchy, bieganinę i nawoływania — wydarł z pochwy błyszczącą szablę i jął jak zwykle spokojnym głosem wydawać stosowne rozkazy, chodząc równym krokiem śród załogi, zachęcając i zagrzewając do trwania na posterunku.

Słowa komendanta działały jak balsam kojący na znużone i wyczerpane nerwy rycerzy, którzy kochali go jak ojca — gotowi przetrwać z nim wszystko, co zdarzą losy.

W tem jak grom gruchnęło śród oblężonych:

— Rakoczy! Rakoczy! pod Krosnem!

— — — — — — — — — — — — — — —

Głuche milczenie zapanowało dokoła. Bory tylko szumiały swawolną pieśń wiosny, słońce uśmiechało się do ziemi, dzwoniły skowronki.

Na wałach rozbrzmiewał spokojny lecz twardy głos pułkownika, słychać było stuk i tętno gorączkowej pracy, cichy odgłos kroków zmieniającej się straży u bram, na murach i basztach.

Oprócz stupięćdziesięciu rycerstwa znajdowało się na zamku około drugie tyle służby i okolicznych włościan. Broni, prochów i kul było poddostatkiem w ukrytym w podziemiach arsenale zamkowym. Nie zachodziła zatem obawa zbraknięcia materjału wojennego, chociażby oblężenie potrwać miało kilka miesięcy. Gorzej było natomiast z żywnością. Oblężenie trwające już od kilku miesięcy, spowodowało w skutkach wyczerpanie zapasów i tak w niezbyt wielkiej ilości nagromadzonych z wielu powodów. — Oblężenie nastąpiło niespodziewanie, okolica mało zaludniona, więcej lesista niż uprawna — żywności dostarczyć nie mogła; lokomocja kołowa z powodu ciężkich dróg i rozlewającego się po kraju nieprzyjaciela była zbyt utrudniona — skutkiem czego niemożliwem było sprowadzenie żywności z głębi kraju, który zresztą był już zrujnowany, spalony.

— Gdyby wytrzymało Krosno — mówił komendant w kółku zebranych na narady oficerów — gniazdo nasze wyszłoby zwycięsko, gdyż krośnianie uderzyliby na wroga z tyłów, co w skutkach przyniesćby musiało zamieszanie i temsamem osłabienie sił nieprzyjacielskich, leżących u stóp naszych. Upadek Krosna sprowadzić może na nas nieszczęście, gdyż Rakoczy w połączeniu z wojskami szwedzkiemi przystąpi do oblężenia.

Oficerowie w milczeniu spoglądali na swego wodza, który ozwał się po chwili:

— Ducha jednak nam tracić nie wolno! Jesteśmy mężami, którym Ojczyzna powierzyła obronny miecz. Cienie rycerskich przodków naszych, poległych w ciągu wieków w obronie tego zamku, nieh natchną nas duchem męstwa i prowadzą na zwycięski bój! My, synowie tych wielkich Ojców, bronić musimy do ostatniej kropli krwi Ojczyzny i honoru!

— Mości panowie! — rzekł posiwiały w bojach porucznik Broniowski — twierdza nasza trzymać się musi i opierać się będzie dopóty, dopóki ostatni z nas nie padnie! Dopiero, gdy wszyscy polężem — zajdzie na zawsze słońce nad tem orlem gniazdem. Na dziś i na jutro starczy nas jeszcze i nie może nam zbraknąć ducha i mocy. Do broni, bracia rycerze!

— Bóg z nami! — krzyknął pułkownik — do broni i na wały, kto żyw i Ojczyzna mu droga!

— Do broni! — jak huragan krzyknęło rycerstwo — i każdy pospieszył na swoją placówkę.

Tymczasem na rozkaz komendanta opróżniano pokoje i sale zamkowe z wszelkich kosztowności, które poznoszono i ukryto w głębokich podziemnych piwnicach, do których wejście znanem było tylko komendantowi i pozostałym dziedzicom zamku.

Gdzieś, skądś dochodziły głuche, niewyraźne wieści, budzące wiarę w duszach oblężonych. Łącznik tunelowy odgrywał w tem doniosłą rolę prawdziwego pocieszyciela znękanych serc. Spodziewano się korzystnych zmian w tem strasznem potopie wojennym o tyle, o ile wiadomości owe były prawdziwe.

Cała załoga z ust do ust podawała sobie wieść o powstaniu całego narodu przeciw najeźdźcom, — w którem cudów waleczności dokazywali włościanie, szczególnie górale; o heroicznych zwycięstwach Stefana Czarnieckiego, jako naczelnego wodza wojsk polskich; o przymierzu, zawartem przez Jana Kazimierza, który przed rokiem powrócił już był do kraju, — z Moskwą, Austrją, Danją i Brandenburgją, które to państwa przyrzekły Polsce pomoc przeciw Szwecji.

Lecz biły też jak grom wiadomości o utraceniu przez Polskę Prus Książęcych, o sprzymierzeniu się Karola Gustawa z Chmielnickim i Rakoczym, którego wojska oblegały już Krosno pod wodzą pułkownika Wesselenyi'a [1]).

Największym balastem dla załogi były kobiety i dzieci, które zaczynały już cierpieć głód na równi z rycerstwem, a które w razie zdobycia zamku skazane były na niebezpieczeństwo gwałtu ze strony rozbestwionego żołdactwa. Odesłanie tychże do Krosna było niepodobieństwem, gdyż temu groził niezawodny upadek pod naciskiem sprzymierzonego wroga.

---

[1]) W początku stycznia 1656 r. Jerzy Lubomirski podejmował w Krośnie powracającego do kraju króla Jana Kazimierza. Obydwaj toczyli tutaj poważne narady nad kwestją przyjęcia Rakoczego za współregenta i następcę tronu polskiego. Kandydatura Rakoczego jednak upadła, który pod wpływem zemsty za doznaną zniewagę, najechał Polskę w rok później, przebywając granicę przełęczą dukielską. (Przyp. autora).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAN ZAGŁOBA NA WESELU.



Powyżej zamieszczony obrazek, dzieło artysty malarza, W. Kossaka, jest jedną z ilustracyj do przepięknej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Ogniem i mieczem“. Przedstawia on chłopskie wesele na Ukrainie, które spotkał Imci pan Zagłoba razem z swemi towarzyszami i choć nie proszony, ochotnie wziął w niem udział. Wesele to Sienkiewicz opisuje w następujący sposób:

Było to istotnie chłopskie wesele. Naprzód jechali konno dudziarz, teorbanista, skrzypek i dwaj „dowbysze“, trochę już pijani, wycinając od ucha skoczne kołomyjki. Za nimi panna młoda, hoża dziewczyna, w ciemnym żupanie i z włosami rozpuszczonemi na ramiona. Otaczały ją drużki, śpiewające pieśni i niosące ponawlekane na ręce wieńce — a wszystkie dziewki na koniach, siedzące po męsku, wystrojone, ubrane w polne kwiaty, wyglądały z dala jak zastęp kraśnych kozaków. W drugim szeregu jechał na dzielnym konniu pan młody, wśród drużbów, z wieńcami na długich, podobnych do spis tyczkach — orszak zamykali rodzice nowożeńców i goście, wszyscy konno; jedynie beczki z gorzałką, miodem i piwem jechały na lekkich wymoszczonych słomą wózkach, bełkocąc smakowicie po nierównej kamienistej drodze.

— Stój! stój! — wołano z obu stron; poczem orszak weselny pomieszał się. Dziewczęta podniosły krzyk przeraźliwy i cofnęły się w tył, zaś parobcy i starsi drużbowie skoczyli naprzód, by piersiami zasłonić mołodycie przed niespodzianym napadem.

Pan Zagłoba skoczył tuż przed nich i machając szablą, świecąc nią w oczy przerażonemu chłopstwu, począł wrzeszczeć:

— Ha! skurczybyki, psie chwosty, rebelizanty! Do buntu wam się zachciało! Za Krzywonosem trzymacie łajdaki? Na przeszpiegi jeździcie? Drogę wojsku tamujecie? Na szlachtę ręce podnosicie? Dam ja wam, pieskie dusze bezecne! W dyby, pokuć każę, na pal powbijać, o szelmy! o poganie! Teraz za wszystkie zbrodnie zapłacicie!

Stary i biały, jak gołąb, drużba zeskoczył z konia, zbliżył się do szlachcica i chwyciwszy go pokornie za strzemię, począł kłaniać się w pas, a błagać:

— Zmiłujcie się jasny rycerzu, nie gubcie biednych ludzi. Bóg nam świadek, my niewinni, nie do buntu my idziemy, my z cerkwi, z Husiatyna, naszego krewniaka Dymitra, kowala, z Bondarówną Ksenią wieńczyli. My z weselem, z korowajem.

— Do Jarmoliniec w łykach pójdziecie!...

— Pójdziemy, gdzie każecie, panie! Wam rozkazywać, nam słuchać! Ale wy nam łaskę zróbcie, jasny rycerzu! Przykażcie panom żołmirom, żeby oni nam zła nie czynili, a sami — wybaczcie prostakom — i ot, bijem czołem pokornie: wypijcie z nami na szczęście uwieńczonym.

— Jeno nie myślcie, bym wam folgował, gdy wypiję! — rzekł ostro pan Zagłoba.

— Nie, panie — zawołał z radością dziad, — my nie myślim! Hej grajki! — zakrzyknął na muzykę — zagrajcie dla jasnoho łycara!

Mołojcy kopnęli się co duchu do beczek, a tymczasem zawarczały bębenki, zapiszczały raźno skrzypki, dudziarz wydął policzki i począł miętosić dudę pod pachą, drużbowie potrząsali wieńcami na łykach. Zabrzmiały na nowo pieśni — i strach minął, nawet gdzieniegdzie ozwały się radosne: „U-ha! u-ha!

— Co to za czasy! — mruknął pan Zagłoba. — Chamy taki miód piją. Boże! Ty to widzisz i nie grzmisz?

To rzekłszy, przechylił kwartę i wypróżnił ją do dna. Tymczasem zbliżyła się do niego panna młoda, Ksenia, nieśmiała, drżąca ze łzami w oczach, a zapłoniona i śliczna jak zorza i prosiła:

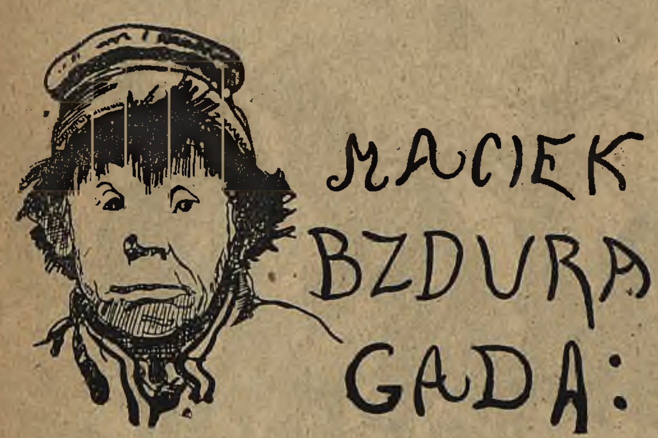
— Pomyłujte, panie! — i całowała żółty but pana Zagłoby.

Serce w szlachcicu odrazu jak wosk zmiękło. Popuściwszy skórzanego pasa, począł w nim grzebać, a wygrzebawszy ostatnie czerwone złote, które mu swego czasu dał książę, rzekł do Kseni:

— Naści! Niechże ci Bóg błogosławi, jako i wszelkiej niewinności.

Weselnicy, widząc jego wspaniały czyn, poczęli hukać z radości, całować poły. A drużbowie krzyczeli, że chutor niedaleko, nie będzie rycerzowi z drogi, stary zaś Bondar bogaty, nie takiego miodu wytoczy.

Pan Zagłoba spojrzał po żołnierzach: ruszali wszyscy wąsami jak zające, różne sobie rozkosze w tańcu i napiwkach obiecując, więc choć nie śmieli prosić, by jechać, zlitował się nad nimi pan Zagłoba — i po chwili on, drużbowie, mołodycie i żołnierze ruszyli w najpiękniejszej zgodzie do chutoru.



Jakby się mnie kto spytał, za kiem się bardziej dzieucry rozbijają, cy za nieboscykiem Valentinem, co to w kinach rozmaite stuki pokazywał, cy za mną, tobym powiedział bez kłamania, ze za mną. A powiedziałbym prawdę, choć to nieraz tak trudno, bo ludzie od gadania prawdy juz dawno się odzwycaili. A ze prawdę gadam, to dowód choćby i w tem jest, ze bez całe swoje zycie Valentino na moje imieniny nie dostał zadnego podarku ani z Krzesowic, ani ze Scakowy, ani z Zagród koło samego Wiśnica, w którem to prześladowane istoty przez siandarów do końca zycia nieraz siedzą. A ja na 24 lutego dostałem nietylko moc pisań, ale i co nieco grosiwa, za które będzie mozna nie ino do gęby, ale i gdzieindziej co nieco włozyć. Niktórem ludziom zdaje się, ze gęba jest najważniejsa, a ja powiadam, ze nie, bo brzuch to grunt i jak go jest cem napchać, to reśta wszyćko furda.

Wiem, ze szyscy cytelnicy „Roli" w dniu moich imienin na moją intencję dobrze się najedli i niejeden śnich byłby się ze mną tem jedzeniem podzielił. Ale ze to na poćcie przecie ani kisonej kapuchy, ani gotowanej kasy, choćby nawet jaglanej, nie przyjmują, więc ci najmądrzejsi dowcipnie se poradzili, bo kapuchę na moją ceść sami zjedli, a mnie przysłali zycenia w gotówce.

Jeden śnich ze Scurowy, posyłając złociaka, wyrypał mi takie pisanie, jakiego sam Valentino nigdy bez całe zycie od niego nie dostał:

„Maciuś mój kochany, Maciuś mój jedyny! Posyłam Ci złoty na Twe imieniny. Ja myślę, że złotych naślą Ci panienki, nie zrażą się tem, że im wytykasz ich krótkie sukienki. Gdy Ci po złociaku poślą wszyscy Czytelnicy, to nie będziesz chodził w zgrzebnej płóciennicy. Nie dziw się, jeśli Ci Kaśka będzie zazdrościła, bo zazdrość jest i będzie tak, jak dotąd była! Żyj Maciuś szczęśliwie według Bożej woli i rozweselaj nas, póki możesz w ukochanej „Roli". Żyj Maciuś lat setkę, kochany i zdrowy! Tego Ci dziś życzy Franek ze Szczurowy".

Kaśkę, jak się o tej zycliwości ludzi la mnie dowiedziała, to chcieli djabli zywcem wziąć do piekła, ale jak ją zuźreli, to uciekli i więcej się nie pokazali. A ja, zeby ją pokarać, tom jej przecytał jesce taki wirsyk, który dostałem jaze z Kresów od jednego z moich Przyjaciół. Powiada on o teraźniejsych panienkach tak:

„Z dołu podskubana, z góry podstrzyzona, twarz wymalowana, syja obnazona; zamiast kapelusa ma na głowie skopiec, ze trudno odgadnąć: dziwka to, cy chłopiec. Drepce niby bociek zółtemi nogami, błyska, jakby fryga, gołemi łydkami. Ręce bez rękawów, sukni ma gołówkę, w torebce lusterko, pustą wewnątrz główkę. Niewiasta bez wstydu, sumienia i wiary, niechze się spodziewa rychło Boskiej kary, bo ludzie nią gardzą, zapłaczą anieli, ze jej zdrowy rozum i wstyd djabli wzięli. Mówiono, ze baby krótki rozum mają, lecz zato z długiemi włosami chadzają. Dziś włosy uciekły, z czego są te skutki, ze włosy i rozum mają dzisiaj krótki".

Chciałem tem wiersykiem jesce bardziej Kaśkę rozindycyć, aby dobrowlnie posła za djabłami, a ona mi pada:

— Głupiś ty Maciek, bo jakbyś był mądry tobyś wiedział, ze najbardziej chłopaków to u dzieuchy ciekawi, cego u niej po dniu zuźryć nie mogą. A tak, jak jest dzisiaj, to znają ją od małego palca u nogi po cubek głowy i bez to nima zadnego zgorsenia. Dawniej, jak były długie spodnice, to kuzden chłopak był ciekawy, co się tam pod tą spodnicą mieści, a ze tak byle gdzie tego zuźryć ni mógł, to sed do jegomości i dawał na opowiedzi. A dziś co? Cy chce, cy nie chce, to się musi gapić na dzieusyne kulasy, a jak zuźry podobniejse do słoniowej, anizeli do ludzkiej nogi, to go i ochota do zeniacki odchodzi. Dawniej patrzył i patrzył i nic przed ślubem nie widział, a dziś popatrzy się raz i ma juz dość na całe zycie. I gdziez tu mowa o zgorseniu?

— Morowaś ty — powiadam ja — i moze być, ze świeccy ludzie się tem nie gorsą, ale gorzej jest z osobami duchownemi, które, widząc takie paskudztwa na wirzchu, nakazują je zakrywać, zeby nie powiedziano, ze Pan Bóg się pomylił i dał niktórem babom słoniowe nogi.

Zdania.



Nie szukaj szczęścia w obczyźnie zacny, drogi bracie,
Módl się, pracuj, oszczędzaj, znajdziesz go w swej chacie.
Przysięga, rzecz to ważna, bo gdy przysięgamy,
Samego Pana Boga na świadka wzywamy.
Ma pszczoła oprócz miodu i żądło dotkliwe,
Ma Pan Bóg oprócz nieba i piekło straszliwe.
I jedwabnik złocistej nici nie uprzędzie,
Jeżeli liściem morwy karmić się nie będzie.

Piotr Wenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wybrzeża Niewolnicze V.

Nim się pożegnamy z tą straszną krainą, podajemy jeszcze jeden obrazek, przedstawiający ponurą scenę z życia tamtejszych mieszkańców.

W poprzednim numerze „Roli“ zaznaczyliśmy, że o zmarłych dzicy ci ludzie dbają bardzo i starają się o przyzwoite pochowanie ich zwłok. Nie wszędzie jednak się to dzieje. Są okolice, w których zwłok nie zakopują do ziemi, ale palą je w jakiemś odludnem miejscu. Ceremonja ta ma jakiś ponury i straszny wygląd. Mieszkańcy owej osady, w której pożegnał się z tym światem nieboszczyk, wynoszą ciało daleko poza wieś, w jakieś ustronne miejsce, po największej części do lasu, gdzie układają stos z gałęzi i na stos ten kładą ciało nieboszczyka. Przy towarzyszeniu odpowiednich ceremonji podpalają stos. Ogniste płomyki obejmują ciało zmarłego, a wiatr roznosi nieprzyjemny swąd palącego się ciała na wszystkie strony. Swąd ten zgromadzeni wdychają w siebie, wierząc, że z nim wciągną w siebie wszystkie zalety nieboszczyka. Pozostają przy palącem się ciele tak długo, póki ono nie spłonie zupełnie, poczem rozchodzą się spokojnie do swych siedzib. Wśród puszczy leśnej pozostaje tylko niespopielony jeszcze szkielet, któremu przygląda się jedynie wszędzie wściubski księżyc. Dopiero za dwa lub trzy dni powracają krewni zmarłego na miejsce owego ponurego paleniska, zbierają niedopalone kości i zakopują je w ziemię.



Palenie zwłok na Wybrzeżach Niewolniczych.

Taki sposób grzebania może jest najpraktyczniejszy ze wszystkich, gdyż po pierwsze nie może nigdy zachodzić obawa, że kogoś żywcem pochowają, jak się to u nas często zdarza, a po drugie spalony trup nigdy nie zanieczyszcza powietrza, co dzieje się wówczas, jeżeli ciało zmarłego włożone jest tylko do grobowca, a nie przysypane ziemią, lub gdy je pokrywa zbyt cienka warstwa tej ziemi. Palenie zwłok praktykują również niektóre narody kulturalne, niekatolickie, gdyż katolicyzm jest mu, jak dotąd, przeciwny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziecko ulicy.

(Dokończenie).

Od tego czasu minęło lat kilkanaście.

W pewnej miejscowości rojno było od letników. Jedną z wil wynajmowała starsza już bogata pani, towarzyszyła jej zawsze ładna, młoda panienka na wszystkich przechadzkach i zwała ją ciocią.

Raz ciotka panienki zasłabła, a że dzień był śliczny, panienka uparła się sama na wycieczkę do pobliskiego lasu.

Błękitna sukienka bardzo jej była do twarzy, na szyi złoty łańcuszek z takimż medaljonem. Ładną rączkę zdobiła branzoletka z małym zegareczkiem, i jeden pierścionek z turkusem zdobił pulchny paluszek. Przedmioty skromne, lecz dosyć mające wartości dla rzezimieszków.

A słychać było, że się tych podejrzanych osobników kilku kręciło po okolicy, lecz nasza znajoma nic o tem nie wiedziała, więc szła w stronę lasu bezpieczna w swej zadumie z główką pełną marzeń i tęsknot. Spostrzegła się, że za daleko już zaszła, poza granicę zamierzonej wycieczki i chciała już zawrócić, gdy w tem usłyszała w pobliskiej gęstwinie silny trzask łamanych gałęzi, a w następnej chwili trzech zamaskowanych mężczyzn rzuciło się na nią w zamiarach rabunkowych. Krzyknęła z trwogi i głosem błagającym prosiła, by ją puścili wolno.

Na jej krzyk z zarośli wyłoniła się nowa postać młodzieńcza i bez namysłu rzucił się między napastników a napadniętą.

— Precz! łotry! — krzyknął, tak groźnie, że rabusie natychmiast ustąpili i zniknęli w zaroślach.

Nieznajomy obrońca i napadnięta stali teraz obok siebie bez słowa, dysząc ciężko: On z oburzenia, ona ze strachu.

Po chwili dopiero zdobyła się na słowa podzięki i głosem drżącym prosiła, by ją odprowadził do willi ciotki, na co przystał z ochotą. Idąc tak wyraziła swą radość z przypadku, który jej nastręczył tak dzielnego obrońcę i obiecała wdzięczność.

— W tem, co uczyniłem niema zbytnio mojej zasługi, hultaji tych znam, wiedziałem też o ich niecnych planach, śledziłem ich i Bogu dzięki, wczas im przeszkodziłem.

— Nie wiem kto pan jesteś, i nie pytam, lecz proszę, abyś nas pan odwiedził, bo i ciocia będzie się poczuwała do wdzięczności.

— Nie, nie dziś, — nie mam nastroju, ale jutro z pewnością!

— Dobrze! więc czekamy pana jutro!

Nazajutrz czekała Zosia, bo ona to była tej wizyty nieznajomego z ogromnym niepokojem. Przeczuwała, że coś się stanie, coś, co zadecyduje o jej przyszłości.

Gdy przybył nareszcie zarumieniła się tak mocno, że aż to wywołało radosny uśmiech na twarzy nieznajomego.

— Zanim przestąpię te progi, pozwoli pani, że się przedstawię:

— Jestem Ludwik Siekierski! Panią znam oddawna, bo od dziecka, i o ile pani ma dobrą pamięć, to i mnie pani sobie przypomni.

— Czy pamięta pani ów dzień zimowy, gdy to wracała pani jako mała dziewczynka ze szkoły?...

— Ach! wiem, wiem! — i klasnęła w dłonie, lecz spojrzawszy na niego, a ujrzawszy skierowany na siebie badawczy wzrok, umilkła.

Spojrzał na nią smutnie, przeciągle poprosił, by go zechciała posłuchać, a gdy usiadła, jął przed nią spowiadać się z całego życia.

Opisał jej swą dolę sierocą, życie ciężkie o głodzie i chłodzie. Dzieje swego upadku, swej poniewierki, jak nie mając co jeść, kradł z głodu, a potem nieznani ludzie zabrali go, dali przytułek, a w zamian musiał kraść! Spychali go tak coraz niżej, lecz on miał wstręt do ich podłego życia. A choć był dzieckiem, rozumiał, że robi źle, i wyrwać się nie mógł i tak się to życie wlokło latami w poniżeniu i podłości!

— Myślę jednak, że mię pani nie potępi bezwzględnie. Pomyśl pani, miałem lat pięć, gdy straciłem rodziców, krewnych nie miałem, nikt nie dbał o sierotę; popychano mię, bito, aż uciekłem. Nigdzie nie zetknąłem się z uczciwością, bo otaczały mię same łotrostwa! a jednak nie zatraciłem zupełnie w sobie poczucia ludzkości, bo czułem, że nie samo zło jest na świecie. Szkoły nie znałem prawie, bo moją szkołą była jaskinia łotrów i rzezimieszków! Lecz Bóg zesłał mi anioła, w postaci pani. Zanim poznałem cię nikt nie dał dobrego słowa. Zawsze słyszałem klątwy i złorzeczenia. Pani jako dzieciątko zniżyłaś się do prostego ulicznika, który cię nic nie obchodził — i w dodatku potrącił, i przemówiłaś do mnie, wtedy to zrodziło się we mnie obrzydzenie dotychczasowego życia. Tęskniłem za lepszym światem, a byłem sam, i bezradny, lecz musiałem zostać, bo inaczej znów byłbym bez dachu. Szukałem pracy i znalazłem bardzo nędzną. Później było już lepiej, uczyłem się też samodzielnie, a to, co dotąd zdobyłem, zawdzięczam własnej pracy, a po części i pani. Niech się pani nie dziwi tak było! Chociaż nieświadomie, miałaś na mnie wielki wpływ, a myśl o tobie była mi bodźcem do dalszej pracy! Ale mej pracy jeszcze nie koniec. Czeka mię wiele trudności, najgorzej jest ze stroną materjalną, ale i to zwyciężyć muszę!

— Niechże pan przyjmie od ciotki pewną sumkę jako pożyczkę — rzekła serdecznie.

Lecz on nie przyjął, mówiąc, że stanowisko zdobyte własną pracą milsze nam jest, niż przy czyjejś pomocy. I z tem się pożegnał.

— — — — — — — — — — — —

I znowu minęło lat pięć.

Ludwik dotrzymał słowa. Przez cały ten czas pracował nad sobą i uczył się. Był bardzo zdolny i miał pociąg do mechaniki i dużo sprytu a pomysłowości, — szło mu nieźle! a myśl o Zosi, z którą korespondował, była mu bodźcem do dalszej pracy nad sobą.

To też stracone lata nadrabiał teraz dniem i nocą. I nie na darmo, bo był to już inny dzielny człowiek!

Wracał już do swych stron, z sercem pełnem uczucia, a dyplomem inżyniera w kieszeni!

I z ulicznika mogą być ludzie!

Marja Wawrzykówna.

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Gwałtu! ratunku! — zawrzeszczał w niebogłosy, przekonany, że jeśli nie ma do czynienia z rabusiem, to pewno z warjatem.

Katilina popchnął go naprzód, a przestraszony służalec jak długi powalił się na ziemię. W tym momencie dwóch innych wypadło służących, a jednocześnie w drzwiach po lewej stronie ukazał się jakiś młody mężczyzna w aksamitnym szlafroku, i z otwartą książką w ręku.

— Co to znaczy? — zapytał gospodarz.

— Gracchus! — krzyknął nieznajomy i z rozwartemi ramiony posunął ku niemu.

Młody mężczyzna cofnął się o krok w tył, i spojrzał zdziwiony i zmieszany przed siebie. Nagle wesołym parsknął śmiechem i także rozwarł ramiona.

— Katilina! — zawołał i pociągnął nieznajomego za sobą do pokoju.

Wszyscy trzej słudzy spojrzeli po sobie zdziwieni i przestraszeni, a podnoszącemu się z ziemi lokajowi, jakieś na wpół już wymówione przekleństwo zastygło na ustach.

Obydwaj dawni znajomi i przyjaciele przebiegli tymczasem milcząc cały szereg wspaniale i gustownie umeblowanych pokoi, aż nagle zatrzymali się w małym, mnóstwem książek i papierów zarzuconym saloniku. Tu Gracchus rzucił się wygodnie na sofkę i wybuchł w długi serdeczny śmiech.

Katilina nie zmieszał się bynajmniej tem oryginalnem powitaniem, rozparł się najswobodniej na pobliźkim karle i tak głośno i szczerze zawtórował gospodarzowi, że echo aż w czwartym odezwało się pokoju.

— Wiesz — ozwał się nareszcie gospodarz — powinienbyś żądać dziesięcioletniego przywileju na sposób, z jakim poraz pierwszy przedstawiasz się w obcym domu. Poturbowałeś mi lokaja...

— Chciałem go tylko zmusić, aby mię zaprowadził do ciebie.

— I nie oglądał bliżej twojej garderoby.

— To już było za późno, łotr zaczął od tego.

— Ależ na miłość Boga opowiadaj prędko, skąd się tu bierzesz.

— Ho, ho, nie tak prędko łaskawco, najprzód musisz się dowiedzieć, po co tu przyszedłem.

— Więc nie w odwiedziny?

— Ba i bardzo! Szukam obowiązku, jaśnie wielmożny panie!

— Aż tak źle z tobą!

— Do niedawna było jeszcze gorzej, ale teraz...

— Teraz?

— Będzie już dobrze, kiedy mego Gracchusa zastaję niezmienionego mimo szesnastu wsi, które jak istne pieczone gołąbki spadły mu do gęby.

— Znajdujesz mię więc niezmienionym — pytał Gracchus ciągle tym samym drwiąco wesołym głosem.

— Jak siebie samego!

Gracchus aż poskoczył z swej kanapki.

— Więc ty się nic nie zmieniłeś? — zawołał z przestrachem.

— Ani o włosek! Oto najdobitniejszy dowód — odparł z rubasznym śmiechem Katilina i wskazał na podniesione w górę ukośne zapiętki.

— Zawsze ten sam hulaka, szaławiła, hałaburda, a mimo to ocaliłeś mię kiedyś od wykluczenia ze szkoły.

— No, jak teraz rzeczy stanęły, to niewielką wyświadczyłem ci przysługę.

— Ale wówczas ogromną, i to nietylko mnie.



Katilina rozparł się na krześle i rzekł...

— Prawda, przysłużyłem się trochę i twojej matce, o którą zaledwie teraz pozwalasz mi się zapytać.

— Moja matka — szepnął zmienionym głosem...

— Nie żyje?! — wykrzyknął Katilina, domyślając się reszty.

— Niebo przeznaczało jej snać samą tylko walkę z losem, nie miała na ziemi zupełnego doznać szczęścia. Umarła...

— Nim jeszcze odziedziczyłeś spadek...

— Spadek ten, miał mi tylko osłodzić jej stratę — szepnął, i w jakieś głębokie wpadł zamyślenie.

Katilina z widocznem upodobaniem wpatrzył się w zadumaną twarz dawnego przyjaciela.

Gracchus po chwili ocknął się z zamyślenia, potarł czoło i zdawał się przezwyciężać swój smutek. Wszakże nie wrócił już do tej swawolnej wesołości, w jaką wprawiło go na początku niespodziewane, a tak oryginalne pojawienie się dawnego kolegi, z którego imieniem i osobą tysiączne uciesznie wiązały się wspomnienia.

— Niech cię kule biją — zawołał naraz Katilina, widząc wypogadzające się czoło przyjaciela. — Stałeś się jeszcze piękniejszym niż byłeś dawniej.

Gracchus uśmiechnął się tylko.

— Pamiętajże wystrzegać się, o ile możności, takich luźnych uwag, a zacznij lepiej opowiadać, gdzie się obracałeś przez pięć lat naszego niewidzenia.

— O i moja historja bardzo krótka.

Katilina wypuścił ogromny kłąb wonnego dymu, rozparł się wygodniej w karle i rzekł:

— Wiesz, że przyjąwszy na siebie autorstwo twoich nieroztropnych wierszy, a zagrożony przez to niechybnem wykluczeniem ze szkół całego austrjackiego państwa, chciałem coś więcej jeszcze zbroić na to konto i dlatego wygarbowałem potężnie grzbiet naszemu dyrektorowi. Rozumie się, że po takim wybryku niebezpiecznie było i jedną godzinę dłużej zabawić w Samborze.

— Zniknąłeś więc, nie pożegnawszy się nawet z nami.

— Ani z wami, ani z mymi licznymi brodatymi i niebrodatymi wierzycielami. Drapnąłem tej samej chwili po wyłataniu skóry łotrowi dyrektorowi.

— I gdzież się udałeś?

— Nie zgadłbyś nigdy w życiu!... Pognałem prostą drogą do klasztoru...

— Do klasztoru!

— Zostałem nazajutrz zaraz braciszkiem dobromilskich OO. Bazyljanów. Bez długich zachodów i korowodów przywdziałem kutę bazyljańską, otrzymałem imię brata Pantalemona, i zostałem wice-gubernatorem klasztornej spiżarni, klasztornych stajen i chlewów. Ciche spokojne życie klasztorne, ujęte w karby surowej reguły, nie mogło jednak na długo pogodzić się z moją naturą. To też pewnego pięknego poranku dorwałem się do mych sukien dawniejszych i zniknąłem bez śladu i wieści.

— I gdzież uciekłeś?

— Wprost do Przemyśla i zaciągnąłem się do wojska.

— I służyłeś?

— Całe cztery lata. Raz byłem już feldfeblem, dwa razy kapralem, ale zawsze po niejakimś czasie musiałem znowu od prostego żołnierza zaczynać moją karjerę — rzekł, śmiejąc się rubasznie. — Nie chcąc po raz czwarty doznać podobnego uchybienia, postanowiłem opuścić szeregi. Z tej przyczyny zachorowałem niby na piersi, dostałem niby okropnej chrypki, żem zaledwie mógł mówić, a przeleżawszy kilka tygodni w szpitalu, zostałem nareszcie uwolniony.

Gracchus zamyślił się czegoś, a Katilina wzruszył ramionami, pociągnął całą piersią kłąb dymu z dopalającego się cygara i niecierpliwie poruszył się w siedzeniu.

— Zrobiłem swoje — mruknął po chwili — opowiedziałem ci moje dalsze wypadki, a teraz czekam na twoje.

— W samej rzeczy, przyrzekłem ci to, — odezwał się jasnowłosy młodzieniec.

— Słuchaj więc, przybyłeś bowiem jak zawołany. Nigdy może nie pragnąłem silniej jak teraz wynurzyć, wywnętrzyć się przed kimś; ty co mię znałeś dawniej, kiedy jeszcze w pocie czoła pracowałem na chleb powszedni, ty mię będziesz mógł osądzić najlepiej.

Nim jednak podsłuchamy dalszą poufną rozmowę obydwu dawnych przyjaciół, poznajmy bliżej ich przeszłość i wzajemny stosunek.

Wiemy już mniej więcej, że Gracchus i Katilina czyli inaczej Juljusz Żwirski i Damazy Czorgut, byli kolegami szkolnymi i że od pierwszej chwili poznania ścisła łączyła ich z sobą przyjaźń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baśń o żołnierzu tułaczu.

(Opowiadanie wiarusa).

Szedł ogromnemi lasami, nieprzebytemi górami, żołnierz tułacz. Biedny był żołnierzyna, wiatr dziurami jego podartego munduru przelatywał i przejmował go do kości.

Idzie i idzie — ciemno dokoła, zimno, bo to wiosną wczesną, a głodny był jak ten pies zabłąkany, ale że to był żołnierz Polak, nie tracił fantazji i szedł ku swoim, podkręcając wąsa.

Przeszedł ogromny bór i wydostał się na rozstajne drogi. Zamyślił się, którędyby się udać i przystanął na chwilę. W ciemnej nocy dostrzegł biedny żołnierz krzyż przydrożny, a że to był chłop i do tańca i do różańca — zdjął rogatywkę z głowy i ukląknął przed męką Pańską. Kiedy przed Panem życia wyspowiadał się i użalił, ucałowawszy Jego święte stopy, ruszył dalej.

Ledwie postąpił kilka kroków, wynurzyła się jakaś postać z ciemności i stanęła przed nim. Był to siwy, jak gołąb, starzec. Pochwalił Pana Boga, a gdy żołnierz odpowiedział, starzec rzekł do niego:

— O biedny ty, żołnierzu, z ogromnej wojny powracasz, strudzony, głodny, podarty, niosący jednak wiarę w Boga w szlachetnem sercu. Idź oto tą prostą drogą, która się wije pod tę oto górę i wejdź do ogromnego zamku. Bóg przy tobie, bo z Nim idziesz. — Tam dostaniesz majątek.

W ciemności ukazała się ogromna góra, a na tej górze wysokiej ogromnie bogaty zamek. A kiedy żołnierz wpatrzony w tę górę i zamek, ocknął się, jeno coś zahuczało dokoła niego, a starzec przepadł. Zakłopotany żołnierz ruszył naprzód i nimby zmówił Ojcze nasz.... i Zdrowaś... znalazł się przed ogromną bramą potężnego zamku. A kiedy żelaznej bramy dotknął, znów jakoby ziemia zadrżała, las zahuczał, dzwony zagrzmiały i stanął przed nim ten sam siwy staruszek.

Położywszy rękę na jego ramieniu, powiedział:

— Oto tu w tem ogromnem zamczysku mieszka potężny władca, jednak bardzo nieszczęśliwy, bo nawiedzony przez djabłów. Co noc płaci ogromne sumy pieniędzy odważnym, by spali w jego zamczysku, gdyż wówczas ma spokój od złych duchów. Kto tylko tam zaszedł, nie wracał. Na tę noc pan nie znalazł śmiałka, by nocował w zamku i z przerażeniem oczekuje północy. Idź, jeśli masz odwagę!...

I znów zahuczało w powietrzu, a żołnierz sam pozostał. A kiedy naprzód postąpił, brama z trzaskiem się otworzyła i żołnierz wszedł na ogromny dziedziniec.

Kiedy żołnierza zaprowadzono przed pana ogromnych włości, ten ucieszony, ofiarował mu wór pieniędzy, by spał w jego komnatach. Żołnierz, że to był wiarus, co nawet szablą kości rachował śmierci pod Marengo, Austerlitz... nie uląkł się djabłów, a pan zasnął spokojnie. Żołnierz przeszedł może z tysiąc ogromnych sal, piwnic, aż mu się dopiero jedna sala spodobała, w której był kominek. Rozniecіwszy na nim ogień, czekał na złe duchy, ogrzewając swe strudzone kości. Wybiła godzina dziewiąta... jedenasta i miało się ku północy. Ustawiwszy koło ogromnego stołu wór pieniędzy, usiadł i nucił piosenki żołnierskie.

Gdy w tem posłyszał przeraźliwy pisk i zatrzęsły się szyby w oknach, a w dzikich podskokach stanął przed żołnierzem djabeł.

— Ha... mam cię, bracie, jak się masz?

Żołnierz dorzucił drew do komina, wyprostował się, podkręcił wąsa i rzekł do niego:

— Dobrze, bardzo dobrze, tylko okrutnie mi się bez ciebie przykrzyło — bo wiesz, nie mam z kim w karty pograć.

Djabeł, że to lubi zawsze z śmiertelnikami próbować, chętnie zgodził się grać w karty z wiarusem. Ale że żołnierz był nie w ciemię bity, kazał djabłu przynieść wór pieniędzy, to będzie grał...

Znów djabeł w dzikich podskokach, wywracając ogonem rzeźbioną ławę, wyleciał z komnaty.



Za chwilę, kiedy dwa wory pieniędzy stały, rozpoczęła się gra. Na stół kładli garściami pieniądze. Wiarus w karty grał z ogromnem szczęściem, jak zawsze, i w krótkim czasie djabeł przegrał swoje złoto. Siedział naprzeciw żołnierza, podparł krogulczemi rękami zarośniętą brodę i kiwał ogonem. Żołnierz podkręcał wąsa i kładł od czasu do czasu rękę na rękojeści szabli. Widząc jednak, że djabeł nie ma ochoty do dalszego grania, i knuje coś podstępnego, wydobył z torby małe skrzypki, które przy sobie nosił i począł grać. Djabeł nie mógł usiedzieć, począł skakać jak potwór, zaś żołnierz tak skocznie grał, aż djabeł przysiadał ze zmęczenia.

Kiedy djabeł się zmęczył, przybliżył się do żołnierza i zażądał skrzypiec. Żołnierz wytłumaczywszy mu, że ma za grube palce na struny skrzypiec, nakłonił djabła do robienia skrzypiec większych. Djabeł zgodził się pod tym warunkiem, że skrzypce za pół godziny ukończą, gdyż północ się przybliża... inaczej będzie źle. Żołnierz zgodził się.

Rychło też djabeł przypędził z ogromnym dębem. Położywszy go koło komina, przyniósł siekierę, pałkę do pobijania i usiadł przed kominem, kopiąc rogiem w popiele. Żołnierz obrąbał dęba, wbił w środek siekierę, usiłując go rozłupać. A kiedy wbił siekierę w dęba, utworzyła się szczelina. Zawołał więc djabła, by mu pomógł rozerwać. Djabeł przyskoczył, w szczelinę wbił swe pazury i silnie począł rozciągać. Tymczasem żołnierz podbił siekierę do góry, a djabłu palce zacisło, jakby maszyną piekielną. Z bólu zawył, targnął się, machnął ogonem, aż żołnierza wywrócił, ale to nic, a nic nie pomagało. Wówczas, choć djabeł począł prosić wiarusa:

— Uwolnij mię, a nie rób skrzypiec, uwolnij, a życie ci daruję.

— Zaczekaj! Masz palce za grube, musimy je przeprasować, szatanku.

A djabłu tak palce dąb zacisnął, że skry się aż posypały. A z dziur zamczyska i zaułków wylatywały z hukiem ogromne sowy, aż ogień przygasał od

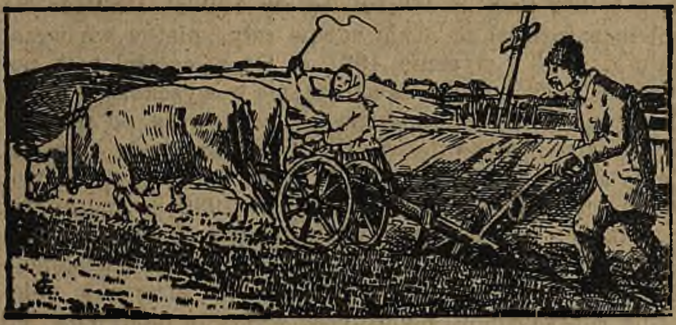
szumu. A jakieś koty ogniste biegały to tu, to tam — a zegar bił — bił — długo, złowrogo.. godzinę dwunastą. Żołnierz obrócił się na pięcie i zanucił:

Hej włożył djabeł palec,
Tam, kędy nie potrzeba,
A jo za swoje figle
Będę miał łaskę z nieba.
Oj włożył djabeł palec,
Dał za to wór pieniędzy,
Abym się zgoła w świecie
Już nie bał srogiej nędzy.

— — — — — — — — — — — —

Djabeł, uwolniony z kajdan dęba, przepadł na zawsze, a żołnierz nazajutrz odszedł do rodziny z pieniądzmi i żył długo szczęśliwie, gdyż Pan Bóg pamiętał o nim, bo to był żołnierz i do tańca i do różańca i „do bitki, i do wypitki“ — rodzony zuch Polak.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na marzec.

W marcu panują jeszcze przeważnie zimna, wskutek czego i pszczółki siedzą sobie cichutko w ulu. Ale zdarzają się i dni cieplejsze, a wtedy w gniazdach pszczelich zaczyna się ruchliwe życie, co objawia się głośniejszem huczeniem i wesołem warczeniem. Ule, w których o tej porze tego nie słychać, są podejrzane o brak miodu. Są nieraz w tym miesiącu dni tak ciepłe, że pszczoły wylatują z głośnym brzękiem i zataczając nad pasieką mniejsze lub większe kręgi w powietrzu, wyrzucają z siebie kał, który od jesieni w sobie zatrzymywały. Oblotu takiego nie należy pszczołom wzbraniać. Gdy polatają, radośnie huczą, co słychać szczególnie wieczorem i to jest znak, że pień jest dobry. Jeśli który pień nie objawia ochoty do oblotu, należy go pukaniem w ścianę lub ostatecznie chuchnięciem w oczko do tego pobudzić. Gdy w takim pniu pszczoły silnie się odezwą, a mimo chuchania i pukania nie wylatują, to znak, że pień zimuje prawidłowo i oblotu jeszcze nie potrzebuje. Gdy atoli słabo się odzywa, albo wcale nie daje odpowiedzi, natychmiast należy zaglądnąć do niego i ratować od niechybnej zguby. Najlepiej szybko wstawić mu do samego gniazda ramkę z miodem, a gdyby tego nie było, to przynajmniej z syropem. Jeżeliby pszczoły wskutek braku pożywienia już spadły na dno ula, ale jeszcze żyją, to trzeba je wziąć do ciepłej izby, skropić letnim syropem, podkarmić i dopiero dobrze zaopatrzone na dalsze dni życia wystawić na pole.

Jeżeli w marcu są dni jasne, ale wietrzne, w dni takie należy strzec pszczoły przed wylatywaniem na pole, gdyż dużo ich wtenczas ginie, wskutek czego pień bardzo się osłabia. W dni takie zasuwa się wyloty, a wstawia się do gniazd wodę, albo zatyka się wyloty wilgotnym mchem, który od czasu do czasu skrapia się wodę. Wieczorami można podawać w korytkach lekko słoną wodę przez oczko, lub syrop jużto rzadszy, już to gęściejszy według zapasów w ulu. Pszczoły na wiosnę potrzebują bowiem dużo wody, aby przygotować pokarm dla młodych gąsieniczek, których w tym czasie wylęga się wielka ilość.

Jeżeli jest w marcu dzień ładny, a termometr w cieniu pokazuje 10 stopni ciepła Celsiusza, to należy pszczoły podmieść i dokonać pierwszego przeglądu pni, czy jest w nich potrzebny zapas miodu. Bo trzeba pamiętać, że najwięcej pni na wiosnę ginie z głodu, gdyż w tym czasie spotrzebują pszczoły na karmę dla młodych wiele zapasów, a nowych nie mają skąd zebrać.

W marcu należy pszczoły jeszcze cieplej utrzymywać, aniżeli w zimie; w zimie bowiem wytworzą one tyle ciepła, ile im potrzeba, ale na wiosnę, gdy lęgną się młode, ciepła tego potrzeba znacznie więcej. Wobec tego należy gniazdo utrzymywać zabezpieczone matą, a gdyby koło zatworu były jakieś szpary, należy je zatkać dobrze lub zalepić.

Gdy kto ma pnie ustawione w nieodpowiedniem miejscu, np. zanadto na słońcu, może je w marcu śmiało przenieść na inne miejsce, gdzie się mu podoba, ale przed oblotem wiosennym, bo po głównym oblocie wracają na stare miejsce i wiele wskutek tego ich ginie. A na wiosnę każda pszczółka tak droga! Kto ma pnie nisko przy ziemi leżące lub stojące, niech poodstawia pnie powoli na bok, a wbije silne paliki pół metra nad ziemię wystające. Mogą być paliki z grubych gałęzi świeżej wierzby, gdyż te w ziemi się przyjmą, zapuszczą korzenie i nigdy nie zgniją.

Ponieważ najczęściej w marcu przestawia się pszczoły na nowe miejsca, więc na zakończenie należy powiedzieć, w jakim kierunku mają być zwrócone oczka uli. Otóż jeżeli kto chce sobie powiększyć pasiekę przez nowe roje, powinien oczka uli zwracać ku południowi. W ulu jest wówczas cieplej, matka czerwi chętniej i wskutek tego wytwarza się w rodzinie pszczelej znaczniejsza siła. Gdy przyjdą zaś w czerwcu dni upalne, pszczółkom w ulu bywa za ciasno i za gorąco, wskutek czego sposobią się do rójki, aby znaleźć sobie nową siedzibę. Ale gdy pień wydaje roje, to nie uskłada miodu. Kto więc chce mieć miód, a nie „leci“ na roje, ten powinien ustawiać pnie oczkami na północ. Jest wówczas w ulach mniej gorąco, a pszczoły nie myślą o „weselach“, ale składają wonny płyn dla siebie i dla człowieka.

Poradnik lekarski.

Krwotok płucny. Powstaje w chorobach płucnych, w chorobach serca i naczyń krwionośnych, a niekiedy jako t. zw. krwotok zastępczy, z powodu zatrzymania się regularności. Krwotok płucny różni się od krwotoku żołądkowego jasną barwą i pienistością.

Leczenie: Bezwzględny spokój, na klatkę piersiową i serce okład zimny, na nogi gorący lub gorczyczniki. Podwiązanie kończyn na wysokości połowy ramion i ud, celem zatrzymania krwi żylnej, niezbyt silne i niezbyt długotrwałe, aby nie zatamować dopływu krwi tętniczej. Ułożyć chorego poziomo, ramiona podnieść w górę i nakazać, aby głęboko 20 razy odetchnął, a następnie zatrzymał oddech każdym razem tak długo, jak tylko może. Pić herbatę z rdestu i skrzypu.

KRONIKA.

Nasza powieść. W dzisiejszym numerze „Roli“ rozpoczynamy druk prześlicznej powieści Maurycego Jokaya p. t. „W tajemniczej ziemi złota“, przetłumaczonej specjalnie dla nas z węgierskiego przez p. Karola Górskiego. Na rozkaz naczelnego wodza wojsk rosyjskich generała Weljaminowa wyprawił się w roku 1836 pułkownik Kalamow Teodorow Oleg Rjumin w głąb niemal niedostępnego Kaukazu, aby odszukać tajemniczą krainę złota, o której Rosjanie wiedzieli, a do której dotąd nikt nie dotarł. A jeżeli nawet dotarł, to nikt z wyprawy tej do Rosji nie powrócił. — W podróży tej, pełnej niezwykłych przygód, przez krainy Czerkiesów, Kałgarów, Jessydów, Udiów i dużo innych szczepów, zamieszkujących Kaukaz, będzie Czytelnik z niesłabnącą uwagą towarzyszył dzielnemu pułkownikowi, przeżywając z nim tysiące niebezpieczeństw, jakie na niego ze wszech stron czyhały, a przytem pozna piękno tych niedostępnych krain i zwyczaje ich mieszkańców. Powieść trzyma uwagę Czytelnika w niesłabnącem napięciu od samego początku aż do końca.

O zmianę Konstytucji. Sejm po uchwaleniu budżetu, co nastąpiło znaczną większością głosów, gdyż za budżetem głosowały wszystkie stronnictwa polskie z wyjątkiem narodowej demokracji, będzie musiał jeszcze uchwalić zmianę obecnie obowiązującej Konstytucji. Po kilkoletniem doświadczeniu okazało się, że obecnie obowiązująca Konstytucja ma liczne wady i trzeba je koniecznie usunąć. Ma to uczynić teraźniejszy sejm, ale w jakim kierunku, w tem właśnie sęk. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem przedłożył swój projekt tej zmiany, w którym dąży do wzmocnienia władzy Prezydenta państwa, a posłom pozostawia przedewszystkiem prawo uchwalania budżetu i kontrolę nad rządem. W myśl owego projektu prawa posłów byłyby w wielu wypadkach znacznie ukrócone, wskutek czego uniknęłoby się tych ciągłych kłótni, jakie dotychczas w Sejmie się odbywają. Prezydenta obieraliby wszyscy obywatele państwa, a nie sami tylko posłowie. Natomiast socjaliści wystąpili z innym projektem. W myśl ich żądań prawa posłów nietylko nie byłyby ukrócone, ale jeszcze rozszerzone. Ponadto żądają socjaliści, aby już teraz częściowo można było zabierać prywatną własność na rzecz państwa, dalej aby kościół nie miał żadnego wpływu na rządy w państwie, czyli żądają rozdziału kościoła od państwa, wreszcie, aby usunąć naukę religji ze szkoły. Jak z tego widać, rozbieżność zdań jest tutaj ogromna. Wobec tego stronnictwa centrowe, a więc Chrześcijańska demokracja, Piast i N P R wystąpiły z projektem pośrednim, któryby te rozbieżności do siebie zbliżył i doprowadził do jakiej takiej naprawy Konstytucji. Obrady nad tem odbywają się w komisji konstytucyjnej Sejmu, poczem przeniosą się na pełny Sejm.

Unieważnienie wyborów. Sąd Najwyższy unieważnił wybory w okręgu Łuck Równe, z którego byli wybrani do Sejmu posłowie: Janusz książe Radziwiłł i Wiślicki z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z rządem, oraz Wołyniec, Federuk, Serwetnik i Własowski z ruskiej Selrob prawicy. Równocześnie Sąd Najwyższy unieważnił wybory do Senatu z Wołynia, skąd wybrani zostali senatorami pp. Bahl, Harkowski, Rjetko i Skokowski z Bezpartyjnego Bloku oraz Kozicki z Selrob prawicy. Wybory w tych okręgach zostaną wkrótce rozpisane i odbędą się nanowo. Największą stratę poniósł Sejm przez ustąpienie z niego ks. Radziwiłła, który, jako człowiek wysoce wykształcony, umiarkowany, a przytem dobry katolik był cenną siłą w tym Sejmie. Spodziewać się jednak należy, że i przy ponownych wyborach ks. Radziwiłł zostanie ponownie posłem. Co do innych, nic pewnego powiedzieć nie można, gdyż posiada tam dość znaczne wpływy „Wyzwolenie“, które przeciw poprzednim wyborom wniosło protest, a które przy obecnych może choć jeden mandat uzyskać. Najgorzejby było, gdyby Polacy przy ponownych wyborach utracili swój stan posiadania.

Ulgi podatkowe dla rolników. Ministerstwo skarbu, chcąc ułatwić rolnikom przetrwanie ciężkiego położenia, wytworzonego niepomyślną konjunkturą dla rolnictwa, zarządziło, aby rolnikom, zalegającym w dniu 1 stycznia 1930 roku z zapłatą podatków: gruntowego, dochodowego i majątkowego w kwocie ponad 100 zł., rozłożono spłatę tych zaległości na 4 raty, płatne w marcu, czerwcu i wrześniu 1930 roku oraz w styczniu 1931 roku. Rolnikom, których zaległości nie przekraczają z tytułu tych podatków kwoty 100 zł. rozkłada się spłatę zaległości na dwie równe raty, płatne we wrześniu r. 1930 i styczniu 1931 r. Od zaległości tych pobierane będą odsetki za odroczenie w wysokości 1 proc., względnie 0 5 proc. miesięcznie, począwszy od ustawowych terminów płatności. Ulgi powyższe będą stosowane tylko do tych rolników, którzy zapłacą w ustawowych terminach bieżące — za rok 1930 — należności podatków: gruntowego, dochodowego i majątkowego. Ulgi te są generalne, przeto ich zastosowanie następuje z urzędu bez podań. Urzędy skarbowe otrzymały polecenie sporządzenia odnośnych wykazów płatników, do których ulgi te mają być zastosowane. Rolnicy, od których pobór podotku gruntowego uskuteczniają gminy, wpisani będą do wykazu tylko z kwotą zaległości w podatku dochodowym i majątkowym.

Mundury służbowe dla kolejarzy. W najbliższym czasie rozszerzone będą uprawnienia służby kolejowej do otrzymywania mundurów za opłatą 25 proc. kosztów skarbowych. Z cen ulgowych będą mogli korzystać maszyniści, pomocnicy maszynistów, palacze parowozowi i maszyniści wagonów motorowych. Otrzymają oni na razie czapki, bluzy i spodnie. Kierownicy pociągów i konduktorzy otrzymają ponadto buty filcowe. Ministerstwo komunikacji zakupiło też za kwotę około 300 000 zł. rękawice sukienne i czapki, celem obdzielenia niemi robotników drogowych w czasie mrozów.

Ruch ludności w Polsce. Główny urząd statystyczny w Warszawie ogłosił dane, dotyczące ruchu ludności w Polsce w trzecim kwartale ubiegłego roku. Jak wynika z tego wykazu, w kwartale tym zawarto w Polsce 50 606 małżeństw, dzieci urodziło się 243 472, umarło ludzi 114 199, a więc przyrost ludności wynosił 129 273 osób.

Wypadek kolejowy w Rozwadowie. Dnia 18 lutego pociąg podmiejski, zdążający z Rozwadowa w stronę Lublina, uderzył w bok pociągu towarowego w Rozwadowie. Wskutek uderzenia wykoleiła się lokomotywa i dwa wagony pociągu podmiejskiego, oraz ośm wagonów pociągu towarowego. Na szczęście wypadku w ludziach nie było żadnego.

Tragiczny wypadek na torze kolejowym. Piszą nam z Brzeżan: W powiecie brzeżańskim w odległości trzy kilometry od stacji Słoboda-Teofipólka dnia 13 lutego pociąg osobowy, zdążający z Tarnopola do Brzeżan, zranił ciężko dwóch robotników, zajętych pracą na torze. Mianowicie Jan Kruk uległ złamaniu obydwóch nóg i jednego żebra, zaś drugi, niejaki Pięta doznał roztrzaskania czaszki. Po przewiezieniu ich do szpitala w Tarnopolu obydwaj na drugi dzień zmarli. Kruk osierocił żonę i sześcioro dzieci,

Kobieta czy zwierzę? Na polach wsi Katarzynów, tuż pod Koluszkami, znaleziono zwłoki chłopca w wieku około dwóch lat, w lichym odzieniu i boso. Ponieważ na trupie malca nie było żadnych śladów jakiejś zbrodni, więc widocznem było, że chłopiec ów umarzł. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że przypuszczenie to było prawdziwe. Jak się okazało, w Katarzynowie żyła wdowa po Kazimierzu Łukasiaku z dwuletnim swym synem. Pozostawała ona bez pracy i środków do życia. Starała się więc za wszelką cenę pozbyć dziecka, które było jej ciężarem, a które nadto przeszkadzało jej w uzyskaniu służby i powtórnem wyjściu za mąż. Łukasiakowa znęcała się nad własnem dzieckiem, biła je motyką, a nawet obuchem siekiery po nogach, oraz głodziła, a gdy to nie pomogło, wyprowadziła dziecię na pole, gdzie zmarzło. Nieludzka kobieta po dokonaniu swej zbrodni znikła ze wsi i policja nie może jej odszukać.

Właściciel dóbr mordercą. W ubiegłym tygodniu w Warszawie przy ul. Bagatela dokonano morderstwa na Kazimierzu Kruszewskim, kapitanie rezerwy. Jak wykryło śledztwo, morderstwa dokonał Franciszek Kołodziejski, właściciel dóbr w Białostockiem. Kruszewski pożyczył był swojego czasu Kołodziejskiemu znaczną sumę, gdy jednak zażądał zwrotu, Kołodziejski nie chciał mu jej oddać. Kruszewski zaskarżył go do sądu, a sąd nakazał zwrot pożyczonej sumy. Ponieważ Kołodziejski i teraz nie chciał zapłacić, więc wystawiono jego dobra na licytację, która miała się odbyć w tych dniach. Podrażniony tem Kołodziejski przyjechał do Warszawy i w taki zbrodniczy sposób odwdzięczył się za uczynioną mu przysługę. Mordercę wkrótce aresztowano.

Ucieczka z bolszewickiego piekła. Przez granicę polsko-sowiecką przechodzi z Rosji do Polski coraz więcej chłopów rosyjskich, którzy za żadną cenę nie chcą zostać nadal w swej ojczyźnie. Stan uciekinierów jest okropny. Bolszewicy zabrali im ziemię, a ich pozostawili własnemu losowi. Wśród głodu i chłodu niektórym udaje się przedostać do granic Polski. Obdarci, zgłodniali, z nieletniemi dziećmi błagają żołnierzy polskich, pilnujących granic, aby ich nie odsyłali z powrotem do bolszewickiego piekła. Jak opowiadają, gdyby ich byli przychwycili bolszewicy po tamtej stronie granicy, czekałaby ich wysyłka na Sybir, lub śmierć z ręki czerwonych katów na miejscu.

Pochód chłopów-tułaczy. W myśl zasad komunistycznych, rosyjscy bolszewicy zaczęli odbierać chłopom rosyjskim ziemię, a przejmować ją na rzecz państwa. Na tej ziemi odebranej chłopi tamtejsi mają pracować nadal, ale nie dla siebie, lecz dla państwa, otrzymując wzamian bezpłatnie nieco żywności i przyodziewy. Oczywiście chłopom zarządzenia takie nie spodobały się. Opuszczają masowo swą ziemię, gdyż, jak mówią, wolą wśród obcych z głodu umierać, aniżeli na swej ojcowiźnie. Ciągną oni do „matuszki Moskwy" całemi masami, aby tam użalić się na swą niedolę, nie wiedząc, że właśnie w Moskwie rządzą ci, którzy ich niedolę spowodowali. Ale w promieniu 100 kilometrów od Moskwy czuwa policja bolszewicka, która zawraca chłopów z drogi, nie dopuszczając ich do miasta. Można sobie wyobrazić los tych biedaków, pozbawionych dotychczasowego warsztatu pracy, a skazanych obecnie na poniewierkę, zimno, a wreszcie na śmierć głodową.

Samoobrona chłopów rosyjskich. Coraz częściej prześladowani chłopi rosyjscy przez swych krwawych katów bolszewickich stają sami w swej obronie, trapiąc swych prześladowców, gdzie mogą. Jak donoszą gazety białoruskie, w przeciągu 1929 roku zabili oni 10.000 komunistów, stając w obronie swego mienia i życia. Oczywiście czyny te nie pozostały bezkarne. Za każdego zabitego komunistę, ci karzą śmiercią kilku lub kilkunastu sprawców zabójstwa. Można sobie wyobrazić, ilu ludzi ginie rocznie wskutek tych bratobójczych walk w całej Rosji.

Tysiące jeńców wojennych w Rosji. W gazetach niemieckich ukazały się ostatnio wiadomości stwierdzające, iż na terenach Rosji sowieckiej znajduje się jeszcze tysiące jeńców, którzy do tej pory nie mogą powrócić do krajów ojczystych. Chodzi tu przeważnie o żołnierzy z dawnej armji austro-węgierskiej i niemieckiej, którzy zagnani zostali do odległych kopalń syberyjskich, lub też pracują na niedostępnych stepach azjatyckich. Nieszczęśliwcy ci chcieliby chętnie wyemigrować z Rosji, ale władze sowieckie nie chcą im wydać paszportów. Krewni również nic o nich nie wiedzą, bo bolszewicy listów od nich nie przepuszczają.

Zgon 128-letniej staruszki. Jak donoszą gazety rumuńskie z Jass, w maleńkiej wiosce przy Targul Frumos zmarła kobieta, która miała 128 lat. Przez całe swoje życie nigdy nie chorowała, a zawsze była w dobrym humorze. Ani razu w życiu swem nie jechała koleją, a rzadko kiedy nawet wozem. Do samego zgonu zachowała czerstwość ciała i umysłu.

Najstarsi ludzie na świecie. W tych dniach znaleziono w Jugosławji dwóch ludzi, o których, zdaje się, śmierć zapomniała. Jeden z nich ma 126, drugi 136 lat. Starszy z nich twierdzi, że dlatego tak długo żyje, że nigdy nie pił i nie palił, młodszy zaś powiada, że pił i palił od najwcześniejszej młodości i dalej to czynić będzie, gdy tylko mu na to kieszeń jego pozwoli.

Karnawał we Francji. U nas bawią się ludzie po domach własnych albo w restauracjach, karczmach, szynkach i t. p., ale zawsze pod dachem. A zaś krajach cieplejszych, w południowej Francji, we Włoszech, zabawy karnawałowe odbywają się także i pod gołem niebem a najwięcej oczywiście po miastach, gdzie ludzi więcej i więcej mają pieniędzy na stracenie. Do stałych zabaw karnawałowych należy tam po niektórych miastach pochód tak zwanego „księcia karnawału". Odbywa się on tak, że na wozie umieszczają ogromną śmieszną maskarę i obwożą ją po mieście. Za tym wozem jadą inne, na których siedzą ludzie poprzebierani w różne stroje. Pojeżdżą tak po mieście a potem rozchodzą się do różnych lokali i bawią się całą noc. Takiego „księcia karnawału" przedstawia nasz obrazek.



Ucieczka defraudanta. Przed kilku laty założył w miejscowości francuskiej Montreaux les Mines niejaki Kamiński bank, do którego robotnicy polscy składali swe oszczędności. Gdy oszczędności tych zebrało się przeszło pół miljona franków, Kamiński zabrał pieniądze i znikł bez śladu. Poszukiwania policji nie odniosły dotychczas żadnego skutku.

Fatalne skutki orkanu. Z Sardynji donoszą o wielkich spustoszeniach, dokonanych tam przez orkan i oberwanie chmury. Poziom wody w rzekach podniósł się o kilka metrów. W wielu miastach zawaliły się liczne domy. W Serrenti runęła wieża i fronton miejscowego kościoła, koszary i budynek magistratu zawaliły się. Podobne wiadomości nadchodzą również z Sycylji, gdzie wezbrane wody rzek wyrządziły liczne szkody.

Olbrzymi spadek. Amerykańskie poselstwo w Pradze zawiadomiło sąd okręgowy w Ungwarze, że zamieszkały tam służący Franciszek Leignel został spadkobiercą zmarłego niedawno w Ameryce brata swego, który pozostawił po sobie majątek w wysokości 35 miljonów dolarów. Leignel wyemigrował przed laty do Ameryki i tam dorobił się olbrzymiego majątku. Zmarł on przed kilku tygodniami w katastrofie ulicznej.

Przed przewrotem w rolnictwie? W majątku Britz, należącym do miasta Berlina, dokonano pokazu maszyny rolniczej amerykańskiego wynalazku. Maszyna ta jest połączeniem żniwiarki z młocarnią. Do obsługi jej potrzeba tylko trzech ludzi, maszyna zaś zastępuje pracę trzydziestu koni i dwudziestu ośmiu robotników. Maszyna ta tnie zboże bardzo szeroko, natychmiast je młóci i zbiera ziarno w specjalnym tanku, gdzie automatycznie odbywa się jego workowanie. Wygląda to tak, że na łany dojrzałego zboża zajeżdża maszyna, z pól znikają złociste i srebrzyste kłosy zbóż, a z maszyny wydostaje się gotowe worki ze zbożem. Maszyna ta ma jednak, jak na nasze stosunki, jedną wielką wadę, gdyż nie ścina całych źdźbeł zboża, ale obrywa tylko na nich kłosy, wskutek czego słoma pozostaje na polu. Tam, gdzie słomę palą, nic to nie szkodzi, ale u nas, gdzie używa się słomy na paszę dla bydła i na podściółkę, jest to wada zbyt wielka.

Straszna statystyka. Statystyka niemiecka wykazuje, że w ciągu ubiegłego roku było w Niemczech 16.480 samobójstw. Jest to liczba straszna, gdyż przeciętnie wypada 45 samobójstw na dobę, czyli prawie co pół godziny jeden zrozpaczony człowiek odchodzi dobrowolnie z tego świata. Największą liczbę samobójstw wykazują wielkie miasta, a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Berlin. W Europie najwięcej samobójstw przypada na Niemcy i Rosję, a potem idą Czechy, Łotwa, Austrja, Estonja, Szwajcarja i Danja. Wynika z tego, że najwięcej ludzi odbiera sobie w życie krajach protestanckich i w Rosji sowieckiej, gdzie religijność u ludzi nie jest tak wielka, jak w krajach katolickich.

Rekord rozrzutności. Jak donoszą gazety codzienne, książę Ernest von Sachsen-Altenberg roztrwonił w przeciągu czterech lat cały swój majątek. A był to majątek nielada. Na mocy układu z Turyngją otrzymał on 10 miljonów marek niemieckich w gotówce, a przeszło 3 miljony w papierach wartościowych. Pozatem z innych źródeł posiadał przeszło 6 miljonów marek, czyli razem 20 miljonów to jest ponad 40 miljonów złotych Pieniądze te książę puścił w przeciągu lat czterech, a obecnie i jego posiadłości ziemskie wystawiono na licytację. I tak z księcia pana będzie wkrótce książę-dziad.

Kot o dziewięciu ogonach. Nie jest to żadne zwierzę, jakby sądził ktoś z tytułu, ale bat o dziewięciu rzemieniach, jakiego używają w Anglji do kary chłosty. Bat ten nazywają tam tylko kotem o dziewięciu ogonach. Przypomniał go szerszej publiczności wypadek, który zdarzył się obecnie w Londynie. Oto niejaki Dżim Spiers został skazany na 10 lat więzienia i 15 uderzeń batem. Gdy go prowadzono do gmachu, w którym miał otrzymać owe uderzenia, skoczył z wysokości 8 metrów do klatki schodowej i poniósł śmierć na miejscu. Kary chłosty najbardziej obawiają się zbrodnierze angielscy. Odbywa się ona wobec władz sądowych i lekarza więziennego. Podczas egzekucji lekarz trzyma delikwenta za rękę i po uderzeniach pulsu poznaje, czy nie osłabł. Rzadko się jednak zdarza, aby skazany dostał naraz więcej jak 7 lub 8 uderzeń batem, gdyż po tylu uderzeniach traci zwykle przytomność. Obitego transportują do szpitala, a gdy mu się rany od bata zagoją, dostaje dalszą porcję. Największa ilość batów, na którą można skazać zbrodniarza, wynosi 36 uderzeń.

Aresztował własną żonę. Niekiedy w życiu ludzkiem zdarzają się nadzwyczaj komiczne sytuacje. Należy do nich również wypadek, jaki miał niedawno miejsce w Nowym Jorku. Oto posterunkowy tamtejszy, Polak, Józef Kowalski, otrzymał od przełożonego rozkaz, aby pojechał natychmiast przed mieszkanie pewnej tancerki, ponieważ jakaś kobieta napadła ową tancerkę na ulicy i grzmoci ją pięściami. Kowalski wsiadł na motocykl i popędził we wskazanym kierunku. Przybywszy na miejsce, zobaczył, jak jakaś kobieta trzyma drugą za głowę, owinąwszy sobie rękę w jej długie włosy a drugą wali, gdzie się da i ile się da. Kowalski, nie namyślając się wiele, złapał napastniczkę za kark i odciągnął od nieszczęśliwej ofiary. Wtedy jednak zobaczył z przerażeniem, że awanturnicą była jego własna żona. Służbisty policjant nie namyślał się jednak wiele, wsadził aresztowaną do wózka i przywiózł do komisarjatu policji. Sprawa przyszła natychmiast przed sędziego. I cóż się okazało? Oto pani Kowalska napadła na ową tancerkę za to, że jej mąż, pan Kowalski, ośmielił się do owej tancerki umizgać, a raz ją nawet, o zgrozo, w rękę pocałował. Sędzia, dawszy aresztowanej kilka ostrych napomnień, puścił ją wolno, a biedny Józio wsadził swą połowicę do wózka i odwiózł do domu. Co dalej się działo, gazety amerykańskie o tem nie piszą, ale można sobie to łatwo wyobrazić.

Narzeczony ściskał za mocno. Niezwykłą skargę wniesione w tych dniach do sądu amerykańskiego w Omaha. Otóż niejaka miss Grace Hartmann żąda odszkodowania 10.200 dolarów od narzeczonego swego Leo Wellsa, który ściskał ją tak mocno, że uszkodził jej kilka żeber. Narzeczona w skardze swojej wskazuje, że uprzedzała narzeczonego, że jest delikatnej budowy, lecz, że nieostrożny Wells w zapale miłosnym zapomniał o tych przestrogach i w „czułych“ jego objęciach żebra miss Hartmann nie wytrzymały nacisku. Gwałtowny narzeczony stracił nietylko narzeczoną, ale i 10.200 dolarów, które sąd amerykański przyzna bezwątpienia zawiedzionej miss.

Odgryzła nos rywalce. Niema gorszej rzeczy na świecie nad zacietrzewioną kobietę. Kobieta, gdy dobra, to anioł prawdziwy, ale gdy jej jakaś mucha na nos wsiędzie, to niech się przed nią sam djabeł w kąt schowa. A najniebezpieczniejsze są kobiety, gdy chodzi o rywalizację w miłości lub powodzeniu. Gazety argentyńskie rozwodzą się teraz nad skandalem, który rozegrał się w głównym teatrze stolicy między tamtejszemi gwiazdami scenicznemi p. Anną Carrera a jej koleżanką p. Morriai. Na tle sporu o pierwszeństwo w obsadzie jakiejś roli obie artystki uchodzące w swym kraju za pierwszorzędne sławy, zapomniały się do tego stopnia, że od słów przeszły do rękoczynów, posługując się wzajemnie pazurkami i... zębami. Wynikiem starcia, które rozegrało się tak błyskawicznie, że nikt z obecnych nie zdołał mu przeszkodzić, było u jednej z przeciwniczek rozdarcie pazurkami policzków, a u drugiej utrata nosa, który został... odgryziony. Oczywiście żadna z nich roli, o którą się pogryzły, już nie otrzymała, a na walce tej skorzystała trzecia, która je musiała zastąpić.

RZECZY CIEKAWE.

Dziwactwa o książkach.

Książka od czasu wynalezienia druku aż do dni naszych, kiedy stała się dostępnym dla wszystkich artykułem pierwszej potrzeby — różne przechodziła koleje. W pierwszym okresie po wynalezieniu druku książka była cenną rzadkością, dostępną tylko dla nielicznych bogaczów. Wśród innych — tak jak dziś u niektórych radjo i samolot — budziła zabobonny lęk. Niektórzy uważali wówczas książkę za „zbytek szatański". Kroniki z XVI i XVII wieku zanotowały wiele przykładów dość oryginalnego ustosunkowania się do książki. Naprzykład zdarzały się zarówno w Niemczech, jak w Anglji i Francji wypadki, że któryś z możnych panów, dotknięty treścią tej czy inej książki, polował na jej autora póty, aż go nie pojmał w swe ręce, a następnie stawiał nieszczęśliwemu autorowi, jako warunek odzyskania wolności ni mniej ni więcej, tylko aby napisaną przez siebie książkę — zjadł. A byli i tacy, którzy książkę „przyprawiali" solą i pieprzem „aby im lepiej smakowała". Karano zresztą nietylko autorów, ale i książki. Gdy nie można było dosięgnąć autora, kara spadała na książki. Częste były wypadki sądu nad książką. Odbywały się formalne rozprawy, książce wyznaczono obrońcę z urzędu. Prokurator wygłaszał mowę oskarżającą, przewodniczący wysłuchiwał świadków, obrońca bronił, i wreszcie, po naradzie, zapadał wyrok: książkę spalić, co było najcięższą karą, albo skazać... na zatopienie lub powieszenie.

Jako przykład przytoczyć można fakt następujący: w roku 1620 profesor Goltfryd we Frankfurcie nad Menem wydał obszerne dzieło, poświęcone zagadnieniu, czy należy kobiety uważać za ludzi. W konkluzji uczony profesor wysuwał pogląd, że kobiety pod każdym względem stoją niżej mężczyzn i że należy je traktować, jako pewien rodzaj zwierzątek domowych. Książka wywołała tak wielkie oburzenie, że jej autor musiał opuścić na zawsze ojczyznę, a książka skazana została na podwójną karę — powieszenia i spalenia, i tak zaciekle była niszczona, że jest dziś białym krukiem.

Gorszy los spotkał Turynczyka Giano Fratellego, który napisał siarczysty pamflet przeciw kobietom. Turynki, zarówno piękne jak brzydkie, zapałały takim gniewem przeciw autorowi, że rajcowie miejscy na ich żądanie musieli uwięzić zarówno autora jak wydawcę. Nieszczęśliwcy przesiedzieli w więzieniu kilka tygodni i dopiero po złożeniu publicznego ślubowania, że więcej rodzaju niewieściego drukiem obrażać nie będą, zostali wypuszczeni na wolność.

Sposoby picia herbaty.

Herbata stała się obecnie we wszystkich krajach kulturalnych ulubionym napojem, ale różne kraje różnie ją pijają.

W Japonji picie herbaty jest istną ceremonją religijną. Każdy robotnik japoński nosi ze sobą, oprócz miseczki dla ryżu, także specjalny kociołek dla naparzenia herbaty.

Rosjanin nie obyłby się bez samowaru, z którego wydaje mu się herbata najlepszą. Samowar w Rosji jest nieodzownym „meblem" każdego mieszkania chociażby najbiedniejszego. Rosjanin pija herbatę mocno osłodzoną, a nawet przy każdym jej łyku spożywa kawałek cukru.

Chińczyk poprawia smak herbaty, soląc ją, lub wlewa nawet do niej octu. W Tybecie pijają herbatę z masłem, co uważane jest tam za największy przysmak. W Birmie herbata odgrywa poważną rolę na uczcie weselnej. Młoda para małżeńska zamienia pomiędzy sobą liście herbaty, umoczone w oliwie. Ma to być symbolem długich lat szczęścia w zgodzie i w miłości.

Podobnie jest w Bucharze. I tam herbata na uczcie weselnej odgrywa poczesną rolę. Ciekawy jest zwyczaj w Bucharze. Oto każdy, kto pragnie napić się herbaty w herbaciarni publicznej, przynosi ze sobą w woreczku herbatę suszoną i daje szczyptę do naparzenia. Gospodarz wzamian daje mleko, śmietankę, lub smalec, co kto lubi. Gość płaci za herbatę i chleb, który zawsze wkłada się do szklanki, a nigdy nie jada tam osobno.

W Europie jest wielu znawców dobrej herbaty, zwłaszcza wśród kobiet. Wystarczy im posmakować językiem suchy listek herbaty, by określić bez pomyłki markę towaru i jego prawdziwą cenę.

Emigracja polska.

W ciągu roku 1928 Anglja wysłała za ocean 153.505 osób, Włochy 136.096 osób, na trzeciem zaś miejscu znajduje się Polska, z której wyemigrowało 58.187 wychodźców. Rozmiary emigracji polskiej pozostają w ścisłym związku z przyrostem ludności. Roczny przyrost wynosi u nas 15 osób na tysiąc mieszkańców, podczas gdy we Włoszech 14, w Niemczech 9, a we Francji zaledwie 1.7.

Czy należy długo spać?

Odpowiedź na to pytanie, tak często zadawane przez higjenistów, nie jest łatwa. Zdaje się, że i tu, tak jak i w licznych innych zagadnieniach, tyczących się zdrowia, wszystko zależy od danego organizmu. Wielu mężom wybitnym na polu nauki, sztuki, techniki, czy polityki, starczy sen pięcio lub sześciogodzinny. O Fryderyku Wielkim twierdzono nawet, że nigdy nie sypiał więcej, niż cztery godziny na dobę. Z najnowszych wszakże badań, przedsięwziętych w tym kierunku, wynika, że natężenie nerwowe życia nowoczesnego skłania do przedłużania godzin snu. Słynny „król automobilowy", Ford, oświadcza, że jest za snem dziewięciogodzinnym i że trzymając się tej zasady, ma nadzieję dożycia setnego roku. Powieściopisarz angielski Wells jest wielkim śpiochem i twierdzi, że jeżeli nie śpi długo, odczuwa to zaraz na działalności swego serca i ogólnym nastroju. Marconi powiada: „Długi sen podnieca mnie i czyni zdolnym do pracy twórczej. Umysł bardzo czynny potrzebuje też bardzo dużo snu". Od długości naszego snu zależy też długość naszego życia — taki jest w każdym razie pogląd wiedzy dzisiejszej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Aleksander Sokołowski** w S.: List Pański, pełen słów uznania dla naszej pracy i dla „Roli" sprawił nam prawdziwą przyjemność tembardziej, że pochodzi on od człowieka z dalekich kresów, gdzie „Rola" przed wojną była nieznana. Słusznie Pan pisze, że nawet najbiedniejszy powinien znaleźć tę drobną kwotę na jej prenumeratę i mieć zdrowy pokarm duchowy, daleki od wzajemnych ujadań i waśni społecznych. Niestety, dużo u nas jeszcze ludzi, którzy potrafią przepić w jednym dniu więcej, niż 12 złotych, a przez cały rok na zaprenumerowanie gazetki zdobyć się nie mogą. **Władysław Frącz** w O.: Wierszyk zupełnie dobry, więc go przeznaczamy do druku. **Władysław Kaczmarski** w M. M.: Nadesłana nam sza-

rada bardzo dobra, ale nie przysłał Pan jej znaczenia. — **Franciszek Klimeczko** w W. (L. 131): Nadesłane zagadki zamieścimy. Rozwiązanie z Nr. 6 przyszło za późno. **Marcin Węglarz** w R.: Nadesłane drobiazgi są zupełnie dobre, ale nie napisał Pan, czy są one własnego pomysłu, czy to tylko przepisane. O ile Pan posiada więcej takich, to prosimy je nadesłać, lecz z dopiskiem, czy są one przez Pana ułożone, czy nie. Nadto prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru. **A. Wagnerówna** w Sz.: Gdyby Pani za każdą pochwałą podrastała o kilka cali, to wkrótce dosięgłaby nieba. Otóż Pani dziś nie pochwalę, bo napisała Pani wprawdzie dwa ładne wierszyki, ale nie takie, jak jabym pragnął. Niech Pani popróbuje coś na ogólny temat, bo szkoda talentu tylko dla Maćka i Kaśki marnować. Obecnie nadesłanemi wierszykami cieszy się nas tylko troje, t. j. Maciek, Kaśka i ja, a jabym chciał, żeby się wszyscy Czytelnicy mogli cieszyć. Zrobi to Pani? Łączymy pozdrowienia i prosimy o dalszą pamięć. **Franciszek Dzień** w Szcz.: Maciuś powinszowaniem bardzo się ucieszył, a za złotego kupił sobie na imieniny mydła. — **Antoni Kozłowski** w W. S.: W całości z nazwiskiem zamieścić nie możemy, gdyż zainteresowana osoba mogłaby się obrazić. **St. Cebula**: Z nadesłanej nam humoreski skorzystamy. **Piotr Wenc** w S.: Za artykulik serdecznie dziękujemy — zamieścimy. **Helena Latawcówna** w S.: „Kwiat jaśminu" przeczytaliśmy. Jest to miła powieść, ale zbyt rozwlekła: zamało akcji, a zbyt dużo opisów. Sam sen hr. Worskiego zajmuje niepotrzebnie zbyt dużo miejsca. Czytanie utrudniały nadzwyczajnie zamieszczone rysunki. **Bolesław Dejworek** w S.: Nowela p. t. „Maciek i ludzie" bardzo dobra. Gdy tylko znajdziemy nieco więcej miejsca w „Roli", zaraz druk jej rozpoczniemy. — **Jan Pelczar** w W. S.: Za nadesłany artykulik serdecznie dziękujemy. **Karol Wójcik** w D.: „Melodje sieroce" zamieścimy. Jako pierwsza próbka, jest to rzecz niezła; wiele w nich uczucia i pobudek do zastanawiania się nad losem opuszczonych sierót. **Karol Syposz** w R.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy, terminu jednak oznaczyć nie możemy, gdyż w tece mamy zagadek kilkaset. **Józef Ciombor** w K.: Znaczenie wyrazów w zagadkach musi być bez błędu, a tych w Pańskich nie brak. Nie pisze się n. p. Piłsudzki, lecz Piłsudski, nie pisze się dynja, lecz dynia itp. **Urbisch Wilhelm** w B.: Żądany numer posłaliśmy natychmiast. A Maciek się pyta, na co załączone były znaczki poczt. za 1 zł. Cześć! **Jan Duśko** w S.: Na rocznik posłaliśmy czek. Numera posyła się Panu regularnie. — W urzędzie pocztowym są karty reklamacyjne, któremi na zgłoszenie urząd pocztowy powinien zareklamować brakujący numer „Roli". **Władysław Nester** w W.: Kartkę i Nr. 7 „Roli" nadaliśmy na pocztę równocześnie i urząd pocztowy w Ropczycach do Witkowic razem wydał z kartką pocztową do Pana. Niech się Pan więc upomni u wójta w Witkowicach o regularne doręczanie, a jak nie pomoże, prosimy napisać, a wniesiemy skargę na wójta do Starostwa. **Stefan Adamisz** w Ż.: Lornetkę można dostać u optyka L. Tomaszkiewicza, Kraków, ul Florjańska L. 2. **Jan Smaza** w Z.: Za drugą prenumeratę i życzliwość dziękujemy. Kiedy się skończy „Podróż po dalekich krajach", to my sami nie wiemy, materjału mamy dużo, więc i końca w tym roku nie widzimy. Jak ogłoszeń będzie więcej, to i z humorem sobie poradzimy. Z zagadek skorzystamy. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Władysław Wicherek z B.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Stolica Estonji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pieczywo.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej puhar.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka europejska.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Arkan.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Namiestnik rzymski.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej wieś.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Główna tętnica.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uczta pogrzebowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ujście rzeki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Świat roślinny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część drzewa
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.

Pionowy rząd środkowy da imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

2. Szarady.

I

(Ułożył Piotr Leśniak z M.).

Wstecz pierwszy i wprost drugi
Wielkie daje nam usługi,
Zwłaszcza w zimowe wieczory
Używana do tej pory.
Koniec drugiej, całe trzecie,
To ląd wielki, znany w świecie.
Całość zaś się w książkach zdarzy,
Wymyślona przez pisarzy.

II.

Gdy kto bardzo chory, lekarz pierwsze,
[trzecie, czwarte sprawia,
Choć się tak nie pisze, ale się wymawia.
Później zaś przeznacza jakieś drugie czwarte.
Całość to miasteczko w szaradzie zawarte.

III.

(Ułożył J. Rajca z T.).

Poszedłem raz do sklepu,
By kupić na muchy lepu,
Trzecia czwarta w środku stoi,
Kiedy się złodziei boi.
Kupiec, tam pieniądze chowa.
Półwyspem jest drugie trzecie,
O tem bardzo dobrze wiecie
Chcesz całość wiedzieć? Ruszaj do sklepu,
Spytasz się o nią, przytem kupisz lepu.

IV.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze to litera grecka,
Drugie trzecie to dla dziecka.
Całość uciecha na święta,
Bawi chłopców i dziewczęta.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Fr. Macioł z S B.).

1. Jakie szynki na budzą apetytu?
2. Jakich katów było najwięcej?
3. Co to za ter, którym barwić nie można?
4. Jakie raty najwięcej się kręcą?
5. Jaki „goszcz" jest wszystkim znany?
6. Jakie łaty każdy używa?

4. Układanki.

(Ułożył Karol Syposz z R.).

Każda układanka w znaczeniu da imię Czytelnika lub Czytelniczki „Roli".

1. Samogłoska + zaprzeczenie nuta.
2. Spółgłoska + część twarzy + spółgłoska.
3. Litera wspak + zaimek wskazujący.—
4. Litera + sznur.—
5. Dawna broń + bywa w kartach + spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Znaczenie zagadek z Nru 7 „Roli": 1. Logogryf: Jerozolima-Betlejem. 2. Szarady: I. Żarówka. II. Bibuła. 3. Kryptogram: Czem chata bogata, tem rada. 4. Kalambury: I. Kraski. II. Przyjaciel. 5. Układanki: Chrzanów-Padwa-Skała-Oświęcim-Wołyń.

Dobre rozwiązanie w oznaczony czasie nadesłali pp.: Piotr Leśniak z M., Ks. Maciej Suchodolski z T., Kazimierz Juras z P., Józef Topolski z B, Stefan Jaworski z P., Antoni Krótki z M., Wincenty Kula z M. K., Marjan Sobol z G., Marjan Wietrzny z L., Jan Gara z W., Stefanja Schabowska z T., Helena Sajekówna z T., Piotr Wenc z S., Józef Gac z B., Henryk Florek z G., Stanisław Woga z K., Gerard Ekert z K., Edmund Markus z K., Marja Bernalowa z K., Stanisław Bobrowicz z K., Józef Markus z K., Adolf i Mina Liebeskind z K., Helena Bandułówna z M., Szczepan Czuchnowski z S., E. Lemberger z T., Roman Górecki z T., Bronisława Bryniarska z H., Franciszek Klimeczko z W. (L. 131), Franciszek Klimeczko z W. (L. 99), Marja Woźniakiewicz z G., Tadeusz Gacek z P., „Katilina" z Tarnowa, A. Niestrzebski z B.

Nagrody wylosowali pp.: Stefanja Schabowska z T. i Edmund Markus z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Na probostwie.

— Bójcie się Boga! gospodarzu, macie lat 85 i jeszcze przychodzicie z zapowiedziami?

To ino dla dzieci, żeby nie były sierotami, proszę księdza dobrodzieja...

— A w jakim wieku są te wasze dzieci?

— Ano chłopiec ma sześćdziesiąty czwarty, — a dziewczynie to idzie na pięćdziesiąt siedm.



Uprzejmość japońska.

W Japonji nauczyciel cesarskich dzieci musi być zawsze uprzejmy. Raz, kiedy cesarz japoński pytał o zdolności jego syna nauczyciela gry na skrzypcach, ten odpowiedział:

— Umiejętność gry na skrzypcach trzeba podzielić na trzy klasy: do pierwszej należą ci, którzy wcale nie powinni grać, do drugiej klasy ci, którzy bardzo źle grają, a do trzeciej wreszcie ci, którzy dobrze grają. Jego książęca mość już do drugiej klasy może być zaliczony.

Zrozumiałe.

— Ten Franek chyba nie miał oczu, żeby się żenić z takiem czupiradłem.

— Miał on oczy, miał. Ale przedewszystkiem miał długi.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 21 lutego b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·08 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0 87 do 1·62 zł.
Woły . .	od 1·20 do 1·60 zł.	Cielęta .	od 1·18 do 2·28 zł.
Krowy .	od 0·82 do 1·48 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·30 do 2·55 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·80 do 3.40

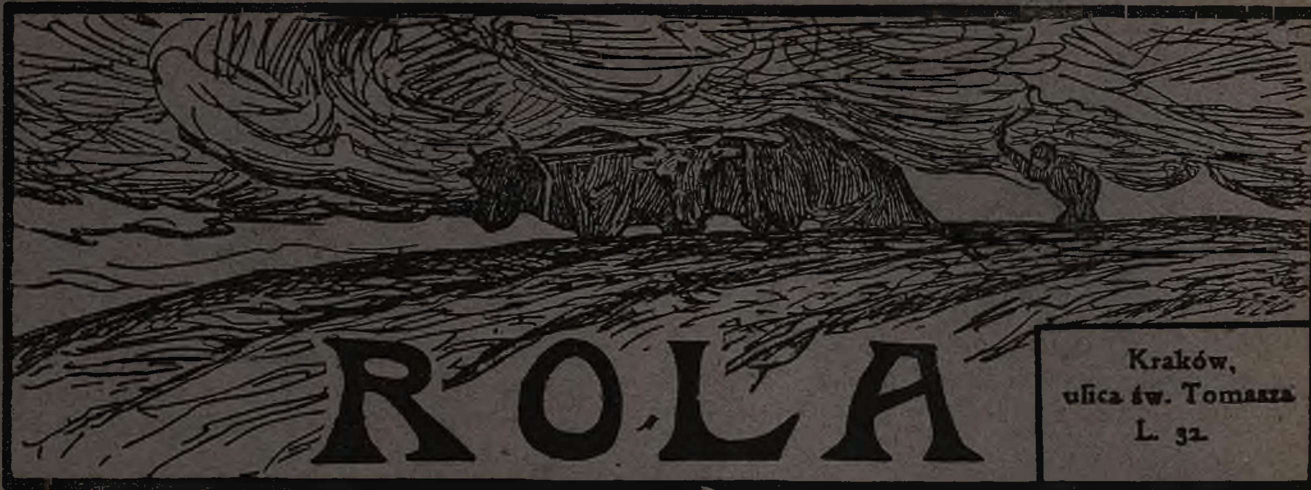
Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 lutego b. r.

Pszenica .	36·00—37 00	Słoma długa	6 50—7·00
Żyto .	19 00—19 50	Ziemniaki stoł.	6·00—0 00
Owies .	17·50—18 50	Koniczyna nasienn. czer.	160·00—170·00
Jęczmień .	19·00—20 00	Mąka żytnia	35·50—36·00
Fasola biała	65 00—70 00	Mąka pszen.	69·00—70 00
Groch zwyk.	34·00—35·00	Otręby pszen.	13·00—13 50
Siano słodk.	9 00—10·00	Otręby żytnie	11·50—12·00
Łubin żółty	28·00—29·00	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	11·00—12 00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Numer 10. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 9 Marca 1930



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Humor.

W szkole: Nauczyciel pyta ucznia co jest pożyteczniejsze, słońce czy księżyc. — Księżyc — odpowiada uczeń. — A to dlaczego? — Bo księżyc świeci wtenczas, kiedy jest ciemno, a słońce, kiedy jest jasno.



Ogłoszenie.

Zginął piesek, wabi się „Kiki", trzyletni, z obciętym ogonem, do którego była przywiązana samotna osoba.



Nieszczęśliwy.

— Litościwa osobo! Wesprzejcie biednego pogorzelca, wszystko mi się spaliło, zostało mi tylko to, co mam na sobie.

— No dobrze, a czy macie poświadczenie od wójta, żeście naprawdę pogorzeli?

— O moi kochani; a i poświadczenie także się spaliło.

Stara.

— Znowu trzęsienie ziemi. A to się ta ziemia roztrzęsła.

— Nic dziwnego, stara...

Ten ich zna najlepiej.

W pewnej górskiej wiosce szło kilku narciarzy z nartami na ramionach. Za małą chwilę spieszy jeszcze jeden i pyta się chłopa, czy nie szli tędy narciarze.

— Narciarze? E to nie szli, ale zato szli jacyś „sanitety" z marami na ramieniu.



Nie pomoże.

Do furmana jadącego w nocy bez latarki, przychodzi policjant i pyta się go, dlaczego nie ma latarki przy wozie?

— O panocku! — rzecze furman — mojej szkapie nie pomoże ani dziesięć latarek, bo ona już na oba oczy ślepa.



Mądry Icek.

— Chodźno tu Icek, pójdziesz mi do apteki i przyniesiesz mi lekarstwo. Gdy przyjdziesz do apteki to powiesz tak: Dzień dobry, panie aptekarzu! Mama prosi za 50 groszy djachelmaści, bo ma czyraka na siedzeniu.

Icek pędzi do apteki i tak mówi:

— Dzień dobry, panie djachel maść! Mana prosi za 50 groszy czyraka, bo ma na siedzeniu, pana aptekarza.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.